

Emilia Sukertowa-Biedrawina

Filiponi na ziemi mazurskiej

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 39-68

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

FILIPONI*) NA ZIEMI MAZURSKIEJ

W S T Ę P

W okresie międzywojennym, kiedy w Rzeszy niemieckiej wzmógł się ruch turystyczny, kiedy wszczęto propagandę w kierunku zainteresowania szerokich mas ludności Niemiec „odwieczną kolonią niemiecką” — Prusami Wschodnimi — jako jedną z atrakcji wysunięto na pierwszy plan filiponów, w trzydziestych latach XIX wieku osiadłych w powiecie mrągowskim, 24 km w linii powietrznej na południo-wschód od Mrągowa, ówczesnego Ządzborka. Rosyjska enklawa, „szczętek Rosji w Prusach Wschodnich”... To fascynowało turystów. Tłumnie ciągnęły wycieczki hitlerowców, zwłaszcza młodzieżowe.

Przede wszystkim zaciekał jedyny w Rzeszy niemieckiej egzotyczny klasztor filiponek w Wojnowie z jego osobliwym wnętrzem, kaplicą z kolekcją obrazów bizantyjskich różnej wielkości, mosiężnymi krzyżami sześcioramiennymi. Z niekłamaną ciekawością zaglądano przez niewielkie szybki w drzwiach do cel, gdzie pracowały mniszki, przeszkadzano w wypełnianiu ich obowiązków, buciorami zanieczyszczano idealnie białe, szorowane podłogi i chodniki — „szmaciaki”, tkane przez pracowite filiponki. Zaczęły przeto zakonnice utrudniać penetrowanie wszystkich kątów, zaczęły pobierać opłaty od zwiedzających.

W zbiorach Woj. Archiwum Państw. w Olsztynie znajduje się odpis listu, zdobytego w 1945 r. przez autorkę artykułu, kierownika ówczesnego Instytutu Mazurskiego, w dawnym lokalu Bund Deutscher Osten w Olsztynie przy ul. Partyzantów, a wystosowany przez znanego na terenie antypolskiego działacza Tiszę dn. 3 czerwca 1936 r. na ręce „Parteigenosse” Hoffmanna w Mrągowie.

Z pisma tego wynika, że Tisze opowiadał dyrektor sądu ziemskiego Wessel, jakoby krewnych jego, którzy pragnęli zwiedzić klasztor, odzwierna zapytała, jakiej są narodowości, gdyż dla Polaków wstęp jest wolny, a Niemcy obowiązani są uiszczać opłatę. Wiadomość ta wydawała się Tisze nieprawdopodobna, ale — jak pisze — potwierdzona została przez świadków. Poleciał przeto Tiska mężowi

*) Nazwa „filiponi” przyjęła się na terenie powiatu mrągowskiego, spopularyzowana przez pisarzy niemieckich, którzy interesowali się kolonistami — staroobrzędowcami rosyjskimi.

zaufania sprawdzić, „co się tam dzieje, czy się tam nie uważają jako «zagranicę», że Niemców opodatkowali!”¹⁾

Jaka odpowiedź nadeszła — nie wiadomo. Musiało jednak być coś w tym prawdy, skoro autorzy książki *Deutsches Grenzland Ostpreussen*^{1a)} podają z oburzeniem, iż turystom niemieckim zakonnice w Wojnowie kazały płacić za to, „że pozwolono im zajrzeć przez otwór w drzwiach — „judasza” — do celi, gdzie szyły na maszynach.

Faktem jest, że filiponi życzliwie odnosili się do ludności polskiej — Mazurów, z którą żyli się w ciągu stulecia.

Dziś pozostało stosunkowo niewiele potomków owych uchodźców rosyjskich; spotkać ich można w niektórych wsiach, założonych przez pradziadów: w Wojnowie, Onufryjewie, Piaskach, Zameczku, Gałkowie, czyli na zachód i na wschód od rynnowego Jeziora Bełdańskiego i nad rzeczką Krutynią.

Dzisiejsi filiponi, obywatele Polski Ludowej, mają niezbyt dokładne pojęcie o dawnych dziejach, o przodkach swoich, zdają sobie jednak sprawę z tego, że są rosyjskiego pochodzenia, o czym dziś jeszcze świadczą niektóre zachowane tradycje i zwyczaje. Mazurzy, którym udało się ostać nawałnicy wojennej, nie pamiętają, co im o staroobrzędowcach rosyjskich podawały gazety i kalendarze niemieckie 1930 r. w związku ze stuletnim jubileuszem.

W Polsce mało stosunkowo interesowano się rosyjskimi staroobrzędowcami w powiecie mrągowskim. W okresie międzywojennym jedynie Jędrzej Giertych²⁾ i Melchior Wańkowicz³⁾ poświęcili im po jednym rozdziale w swoich publikacjach. W Polsce Ludowej zajmuje się specjalnie literaturą staroobrzędowców rosyjskich XVII i XVIII wieku rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Wiktor

¹⁾ Odpis listu oryginalnego, znalezionej przez E. Biedrawinę-Sukertową, obecnie w Archiwum Państwowym w Olsztynie:

II 864/36

3 Juni 1936

An die
Kreisgruppe des BDO

in Sensburg

Lieber Pg. Hoffmann!

Herr Landgerichtsdirektor Wessel erzählt mir heute, daß Verwandte von ihm am ersten Feiertag im Kloster Eckertsdorf gewesen seien um die Kapelle zu besichtigen. Sie wurden an eine Frau, angeblich die Küsterin, verwiesen. Diese soll sie gefragt haben, ob sie Polen oder Deutsche seien. Wenn sie Polen seien, könnten sie umsonst eintreten, wenn sie aber Deutsche seien, müßten sie Eintritt bezahlen.

Die Sache selbst klingt mir höchst unwahrscheinlich, wird aber durch Zeugenaussage verbürgt. Ich bitte durch den dortigen Vertrauensmann feststellen zu lassen, was eigentlich in Eckertsdorf los ist, ob man sich dort als Ausland betrachtet und die Deutschen besonders besteuern will.

Heil Hitler!

Tiska

^{1a)} Walter Franz, Erich Krause, *Deutsches Grenzland Ostpreussen*, Pilsken, s. 259.

²⁾ Jędrzej Giertych, *Za północnym kordonem*, Warszawa 1934, s. 109 — 110. Książka Giertycha jest dziś rzadkością.

³⁾ Melchior Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1936, s. 71 — 80; również w wydaniach powojennych.

Jakubowski, który obecnie drukuje w czasopiśmie „Slavia Orientalis” artykuł pt. *Z historii staroobrzędowców rosyjskich na Mazurach*. Praca ta jest tym cenna, że autor przebywając w Olsztynie w sierpniu 1959 roku w Wojnowie zebrał dane od przełożonej tamtejszego klasztoru Spas-Troickiego, później podczas pobytu w ZSRR zapoznał się z materiałami w księgozbiorach leningradzkich i moskiewskich, jak również z informacjami udzielonymi mu przez głowę staroobrzędowców na Łotwie i innych działaczy „bezpowszczyzny”. Prostuje przeto nieścisłości podawane o powstaniu sekty filiponów w pismach wschodniopruskich i niemieckich. Zadaniem prof. Jakubowskiego było „zbadanie staroobrzędowców mazurskich głównie od strony życia religijnego, powiązanie z innymi odłamami starego obrzędu w Rosji”. (Według listu z dn. 23 III rb. do autorki niniejszego artykułu).

Stroną językową staroobrzędowców mazurskich zajmował się profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dr Anatol Mirowicz, który z dwiema swoimi asystentkami prowadził badania językowe w Wojnowie i wsiach okolicznych. Jedną z asystentek, Iryda Grek-Pabisowa przygotowała na ten temat rozprawę doktorską, a w 1959 r. zamieściła artykuł: *Niektóre wiadomości o starowierach zamieszkałych na terenie Polski* ⁴⁾.

Wreszcie socjolog Lili Maria Szwengrub z Warszawy, która na temat zagadnień staroobrzędowców wykonała pracę magisterską, opublikowała jej fragment pt. *Grupa staroobrzędowców w powiecie mrągowskim w województwie olsztyńskim* ⁵⁾. Autorka w dalszym ciągu pracuje nad tym zagadnieniem ⁶⁾.

Częste indagacje oraz domagania się kwerend przez różne osoby, przybywające do Olsztyna, skłoniły mnie do opracowania już w 1949 roku niniejszego zarysu historycznego, który był odczytany publicznie kilkakrotnie. Obecnie — przed oddaniem do druku — został skorygowany i uzupełniony.

1. Filiponi w piśmiennictwie niemieckim

Pisarze niemieccy interesowali się sektą rosyjską: „raskolnikami” czy „staroobrzędowcami”, tj. odszczepieńcami od cerkwi prawosławnej. Już w 1799 r. Jackstein w „Neue Berliner Monatsschrift” narysował pociągający i wierny obraz życia filiponów ⁷⁾, w związku z tym artykułem w 1802 r. historyk Schlözer w tymże berlińskim czasopiśmie podał wyciągi z dzieła arcypasterza Andrzeja Joannowa, do którego historyk Rosji Strahl w rocznikach 1824 i 1825 „Kirchenhistorischer Archiv”, wydanych przez Stäudlina, dorzucił nieco wiadomości.

Skoro tylko koloniści rosyjscy osiedli w powiecie mrągowskim, poczęto im się bacznie przyglądać, studiować ich zwyczaje, śledzić pracę. W czerwcowym numerze 1833 r. poczytnego wówczas w Prusach Wschodnich miesięcznika „Preussische Provinzial-Blätter” poja-

⁴⁾ Slavia Orientalis 1959, nr 4, s. 135 — 150.

⁵⁾ Euhemer — Przegląd religioznawczy, Warszawa 1958, nr 2/3, *Filiponi — problem rozkładu grupy*.

⁶⁾ Pismo z dn. 27 II 1961 r. do autorki niniejszej rozprawki.

⁷⁾ E. Titius, *Die Philipponen im Kreise Sensburg*. Preussische Provinzial-Blätter, Królewiec 1864, Bd. IX, s. 193.

wił się przychylny artykuł pastora Schulza⁸⁾ z Pizsa, który po-
dzielił się wrażeniami, odniesionymi w terenie.

Naocznym świadkiem kolonizacji, który z zapałem i pewnym poświęceniem oddał się długoletnim studiom nad zagadnieniami filiponów, był Marcin Giersz, nauczyciel i kantor w Mikołajkach, który pracował tam bez przerwy od 1828 do 1835 r. Owocem jego badań stało się obszerne dzieło, liczące 38 rozdziałów, czyli 450 stron starannego rękopisu, który autor złożył na ręce lipskiego profesora, dra Franza Tetznera. Wobec zbytnej drobiazgowości w opisach nie znalazł nakładcy. Na propozycję dokonania skrótów Giersz nie wyraził zgody. W różnych czasopismach ogłoszono drukiem poszczególne rozdziały tej pracy: 1 — 14, 22 — 30, 34 i 38⁹⁾.

Dość obszerną rozprawę zamieścił rektor Żądzborka, E. Titius, w IX, X, XI i XII tomie „Der neuen Preussischen Provinzial-Blätter dritte Folge (1864 — 1866 r.)”. Prof. dr Tetzner wykorzystał złożony u siebie materiał Giersza w artykule wydrukowanym w czasopiśmie „Globus”¹⁰⁾ nie powołując się zupełnie na autora. W 1910 r. opublikował Tetzner 12 — 14 rozdziały pracy Giersza, zaopatrując je krótkim wstępem oraz spisem treści 38 rozdziałów. W r. 1912 ponownie wykorzystał wieloletni dorobek Giersza na 36 stronach, zadowolając się podaniem na wstępie bibliografii z zaznaczeniem, że rękopisy Giersza znajdują się w jego posiadaniu.

Zagadnieniu filiponów poświęcili nieco uwagi różni autorzy niemieccy, jak August Ambrassat, Max Toeppen, Karol Templin, Harry Schumann, Albert Zwick. Fritz Skowronnek nie tylko w książce *Das Masurenbuch*, ale podobnie jak brat jego Richard zacerpnął tematy do szeregu zręcznych, barwnych nowel z życia tych sekciarzy rosyjskich.

Przed stu laty, kiedy staroobrzędowcy rosyjscy zapuszczali koczowanie w głąb mazurską, nie wrócono im długiej egzystencji, uważano ich za skazanych na wymarcie. Jednak przetrwali 130 lat w powiecie mrągowskim, chociaż liczba ich spadła znacznie.

2. Powstanie sekt w cerkwi prawosławnej

Rozłam w cerkwi prawosławnej przechodził dwa okresy: pierwszy przypadł na rok 1419; początek drugiego, który spowodował oderwanie się sekt, sięga pamiętnego roku 1667, kiedy to patriarcha moskiewski Nikon, człowiek świątły, nakazał skorygowanie Biblii i ksiąg liturgicznych, które w ciągu wieków przepisywane przeważnie przez niewykształconych mnichów roiły się od błędów. Ciemne, przesadne masy, przywiązane do starych ksiąg, zbuntowały się, odpadły od cerkwi.

Były to czasy wielkiego zamętu. Panowanie ówczesnego cara — Aleksieja Michajłowicza — przypadło na okres silnego rozwoju feudalizmu i odznaczało się specjalnym nasileniem walk klasowych.

⁸⁾ Schulz, *Einiges über die Philipponen und deren Einsiedlung in dem Nicolaiker und Crutinner Forst*, Preussische Provinzial-Blätter 1833, Bd. IX, s. 261 — 668.

⁹⁾ F. Tetzner, *Die Philipponen, von Martjn Gerss*, Globus, Illustrierte Zeitschrift, Królewiec 1910, s. 408 — 445.

¹⁰⁾ F. Tetzner, *Die Philipponen in Ostpreussen*, Globus, Illustrierte Zeitschrift für Länder und Völkerkunde, Brunzwick 1899, nr 2, s. 12.

Już w 1648 r. wybuchło w Moskwie powstanie. Po ogłoszeniu w następnym roku nowych praw (zatwierdzonych przez cara Aleksieja i Sobór, czyli przedstawicieli posesjonatów) wielce krzywdzących masy chłopów pańszczyźnianych i proletariat miejski, powstanie objęło Nowogród, Psków i inne ziemie zachodnie. Wojny z Polską, Szwecją i Tatarami krymskimi wywołały kryzys gospodarczy. W 1662 r. rozgorzała ponowna rewolucja w Moskwie. Porządek przywrócono straszliwym terrorem. Pałace stało się zagadnienie zagrożonych: gdzie się skryć, dokąd uciekać. Zarządzenie patriarchy Nikona wypadło właśnie w czasie najwyższego wzburzenia umysłów, zwłaszcza ciemnych mas, które opanowała psychoza.

Władze carskie zastosowały daleko idące represje. „Raskolnicy” ratując się ucieczką osiadali na odległych krańcach państwa na Syberii, a pop Danił Wikułow założył w Pustyni Wygowskiej nad Morzem Białym klasztor. Co dziwne, odegrali tam wybitną rolę dwaj bracia Denisowowie, Andrzej i Szymon, pochodzący z rodu kniaziów Myszełckich¹¹). Andrzej uważany był za uczonego. Po śmierci jego chłop Fotij, sługa Denisowa, przyjął imię Filipa, ogłosił się przeorem klasztoru wygowskiego. Kiedy bractwo nie uznało samozwańca dla braku kwalifikacji, Filip oderwał się wraz z 50 mnichami i założył klasztor w odległości 50 wiorst od poprzedniego. Przez ziemie nowogrodzką i pskowską przenieśli się inni odszczepieńcy do Szwecji i Polski, gdzie niejaki Teodozjusz — Fiedosiej — założył sektę fiedosiejewców. Zasady obu tych sekt niewiele się różniły. Opierając się zasadniczo na Biblii i księgach Ojców Kościoła, nie uznawały stanu duchownego, odrzucały przysięgę, modlitwy za cesarzy, uznawały tylko 2 sakramenty: chrztu i spowiedzi. Według wierzeń sekciarzy antychryst zapanował nad światem. Odrzucono przeto małżeństwa, bowiem przez rozmnażanie rodu ludzkiego czart gruntował swoją potęgę. Nie strzyżono bród i włosów, oczekiwano końca świata. Ideałem obu sekt stała się śmierć męczeńska, co spowodowało masowe samobójstwa.

Tak fiedosiejewcy, jak filiponi, przeważnie analfabeci, nie uznawali potrzeby prowadzenia ksiąg ze spisami chrztów, ślubów, zgonów, ustalania nazwisk, nie uznawali służby wojskowej, przysięgi itd. Zwolennicy Filipa przyjęli najskrajniejszą regułę. Pogardzając życiem ziemskim dobrowolnie ginęli na stosach.

Według jednej wersji Filip miał przyjąć nazwisko Pustoswiet i przybyć na Białoruś. Według innej wersji pomieszano postać Filipa z Mikołajem Pustoswietem¹²), wybitnym opozycjonistą z czasów powstania moskiewskiego w r. 1681.

Według Jacksteina pierwsi filiponi mieli przybyć do Rzeczypospolitej Polskiej jeszcze przed owym powstaniem. Osiedli w okolicach Witebska: w Rzeczycy, Łojewie aż po Braśław na Inflantach, dalej pod Suwałkami, Sejnami, Augustowem i Łomżą. Administratorzy dóbr królewskich i magnackich chętnie ich zatrudniali. Staro-

¹¹) *Bolszaja Encyklopedia*, Petersburg 1896, t. XVI, s. 160; *Bolszaja Sowietkaja Encyklopedia*, 1956; t. 36, s. 36; t. 44, s. 57; t. 45, s. 106. Ta nowa encyklopedia nieco inaczej przedstawia powstanie sekt filiponów i fiedosiejewców.

¹²) T e t z n e r, *Die Slawen in Deutschland*, rozdział *Die Philipponen*, Brunzshwik 1902, s. 213.

obrzędowcy podejmowali się doprowadzenia puszczy do stanu kultury: rąbali lasy, karczowali, byli doskonałymi rybakami, sadownikami, tenetę dzierżawną płacili regularnie¹³⁾). Według Alberta Weissa już w 1733 r. synod w Zamościu zajmował się zagadnieniami filiponów¹⁴⁾).

O powrocie do Rosji myśleć nie mogli, bowiem dola odszczepieńców — „raskolników” — była nie do pozazdroszczenia, mimo że polityka carów w stosunku do nich przybrała z czasem kurs łagodniejszy. (Należy pamiętać, że Piotr I całe życie walczył z nimi. Najostrzejsze środki stosowane były przeciwko tym, którzy wywędrowali za granicę. Za to, że „wyrzekli się ojczyzny”, skazano ich zaocznie na śmierć polityczną i anatemę. W r. 1722 wyszło zarządzenie, na mocy którego sekciarze w Rosji obowiązani byli nosić specjalnie przepisany strój, aby odróżniać się od ogółu poddanych carskich. (Kobiety, na przykład, musiały nakładać czapki „rogate”).

Katarzyna II obiecała przebaczyć tym, którzy nawrócili się i powrócili do kraju, a w 1762 r. pozwoliła filiponom na noszenie bród oraz zwykłego ubrania.

Po ostatnim rozbiórze Rzeczypospolitej filiponi znaleźli się w obrębie Nowych Prus Wschodnich, gdzie poczęto ich traktować na równi z menonitami, albowiem tak jak ci nie uznawali przysięgi i służby wojskowej, byli wrogami wojen i przelewu krwi.

Na terenie Nowych Prus Wschodnich liczone 950 rodzin starobrzędowców, czyli około 5000 dusz. (Stąd zainteresowanie prasy i nauki niemieckiej zagadnieniem filiponów). Siedzieli ci sekciarze głównie wśród puszczy, z dala od miast, od władz kościelnych. Badanie ich życia było bardzo utrudnione.

Po Kongresie Wiedeńskim i utworzeniu Królestwa Kongresowego znaczna liczba filiponów przypadła Polsce, gdzie się nimi nie przejmowano.

Faktem jest, że filiponi, którzy przybyli z Polski do powiatu mrażowskiego, mieli mętne pojęcie o swej przeszłości i o założycielach sekty, jak to uwidocznione jest w sprawozdaniu sędziego ziemskiego Roedebecka w Mikołajkach z dnia 8 stycznia 1834 r.¹⁵⁾. Nie znali oni imienia Filipa, a takiego świętego wcale nie czcili. Stąd przypuszczenie, że pomyłono Filipa z Nikitą Pustoswieciem. Tak samo niewyraźnie przedstawia się sprawa fiedosiejewców.

O tym, że filiponi osiedli w Polsce w XVII wieku, podaje prezes trybunału cywilnego pierwszej instancji II oddziału przy województwie augustowskim. Józef Chwalibóg, w piśmie do królewskiej komisji sprawiedliwości w Warszawie, datowanym 8/20 maja 1836 r.¹⁶⁾ w Suwałkach. Twierdzi on, że jedni filiponi uważają, iż nie ma różnicy między wierzeniami filiponów a innych starowierców, a Jafim Borisow, brat inicjatora emigracji do Prus Wschodnich,

¹³⁾ Titius, s. 192 — 208.

¹⁴⁾ A. Weiss, *Preussische Littauen und Masuren. Historische und topographisch-statistische Studien betreffend den Regierungsbezirk Gumbinnen*, Rudolstadt 1878, s. 232.

¹⁵⁾ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie, dalej WAPO, I/4 1873 pag. 138 i nast.

¹⁶⁾ Titius, t. X, s. 4, podano „Chwaliboy”.

Sidora Borisowa, zeznał, że mała część filiponów przywędrowała do Polski i że fiedosiejewcy są do filiponów zaliczeni. Marcin Giersz¹⁷⁾ zapewnia, że filiponi w powiecie mrągowskim nie są filiponami, lecz fiedosiejewcami, że to właśnie mnich unijny Kuleczyński, który nie zna innych staroobrzędowców poza filiponami, pracą *Specimen ecclesiae Rutheniae* (Romae 1733 8 part. 1 pag. 132)¹⁸⁾ wprowadził opinię w błąd. Fiedosiejewcy nie zaprotestowali i tak pozostało. Trudno jednak było wymagać od analfabetów albo półanalfabetów rosyjskich, aby wiedzieli, co o nich pisano, w dodatku po łacinie.

Zweck zapewnia również, że „nasi filiponi w powiecie mrągowskim nie są filiponami, lecz fiedosiejewcami”. Giersz przyszedł do przekonania, że skoro niewłaściwa nazwa zakorzeniła się, należy uważać obie nazwy za jednoznaczne.

3. Przyczyny emigracji z Polski

Na ogół staroobrzędowcy nie zdradzali się z tym, jakie powody skłoniły ich do opuszczenia Polski. Kobiety — mniej skryte — twierdziły, że w Polsce nie było im źle, tylko drzewa brakowało¹⁹⁾, a filiponi lubią ciepło w izbie. Kantor Giersz, który był zaciętym wrogiem katolicyzmu, a który przesiadywał z chłopami filipońskimi całe dni, indagował, wyciągał, co się dało, sugerował — twierdził, że mieli zeznać, jakoby duchowieństwo katolickie²⁰⁾ i władze świeckie po roku 1807 wszczęły prześladowanie oraz przeszkadzały w wypełnianiu praktyk religijnych.

Władze polskie istotnie żądały wprowadzenia ładu w osiedlach sekciarzy, przede wszystkim zorganizowania urzędu stanu cywilnego oraz powołały rekruta. To właśnie spowodowało oburzenie i opór. Właściwy powód emigracji był jednak natury wewnętrznej.

W województwie augustowskim istniały dwie parafie staroobrzędowców: Głęboki Rów w starostwie augustowskim i Pogorzelec w starostwie sejneńskim. Pierwsza była liczniejsza, miała wówczas duszpasterza, czyli „starika”, Jafima Borisowa, fanatyka, reakcjonistę, którego wielu współwyznawców uważało za świętobliwego.

W Pogorzelcu „starik” Wasil Maksimow był człowiekiem rozsądnym, postępowym. Obaj wyjechali do Warszawy w roku 1822 czy 1823, uzyskali audiencję u wielkiego księcia Konstantego w Belwederze. Prosilili o cofnięcie nakazu pociągania do wojska filiponów, było to bowiem sprzeczne z zasadami ich wyznania — Konstanty słuchać o tym nie chciał. „Aby im dać możliwość i czas do namysłu”, kazał ich uwięzić w pałacu belwederskim. Po dwóch tygodniach zostali zwolnieni przez namiestnika gen. Zajączka, który skorzystał z wyjazdu księcia i pozbył się więźniów.

Między Wasilem a Jafimem nastąpiło nieporozumienie, pierwszy, nie widząc szans zwycięstwa w walce z władzami, wpłynął na swoich współwyznawców, aby podporządkowali się nakazom, sam zgodził się

¹⁷⁾ M. G e r s s, *Über die Philipponen*, Neue Preussische Provinzial-Blätter, Królewiec 1850, t. IX, s. 376.

¹⁸⁾ A l b e r t Z w e c k, *Masuren*, 1900, s. 180.

¹⁹⁾ S c h u l z, s. 664.

²⁰⁾ G e r s s, *Mitteilungen über die Philipponen im Kreise Sensburg*, Neue Preuss. Prov. — Bl. 1849, s. 50.

objąć stanowisko urzędnika stanu cywilnego, zaprowadził spisy chrztów, ślubów i zgonów swoich parafian²¹⁾).

Natomiast w Głębokim Rowie Jafim Borisow uważał kolegę Wasyla Maksymowa za kacerza, poganina, odszczepieńca, nie pozwolił grzebać postępowych filiponów na cmentarzu, wypowiedział walkę władzom — zyskawszy zwolenników nawet w Pogorzelcu.

Władze polskie usunęły Jafima Borisowa, zamknęły dom modlitwy w Głębokim Rowie, zmuszając parafian do uczęszczania na nabożeństwa do Pogorzelca. Zwolennicy Wasila mieli potajemnie zabrać księgi kościelne z Głębokiego Rowu. Stronnicy Jafima urządzili potajemną „malennę”, dom modlitwy, on zaś sam, obrażony i rozdrażniony, zwrócił się do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, aby pozwolił mu przenieść się do Prus Wschodnich.

Prowincja ta skutkiem wojen napoleońskich i zawleczonych epidemii utraciła 14% ludności. Niechęć do masowego osadzania Polaków oraz dekret wydany z tego powodu w 1724 r., zabraniający kolonizacji Polakami, były powodem, że władze pruskie chętnie udzielały gościny przedstawicielom innych narodowości.

W owym czasie w najbliższym sąsiedztwie granicy polskiej miały być sprzedane z licytacji znaczne obszary, lecz, jak to ogłaszały organa rządowe, dla braku nabywców licytacje nie dochodziły do skutku.

Nic przeto dziwnego, że władze pruskie skwapliwie przyjęły propozycję filiponów, uważały za korzystne zdobycie pewnej liczby czynszowych chłopów rosyjskich.

Sądząc z najdawniejszych dokumentów, jakie się przechowały, pertraktacje rozpoczęto w czerwcu 1825 roku prawdopodobnie z ramienia Jafima Borisowa, Famy Iwanowa, Simona Iwanowa, Nikity Kondratta, Aleksego Maksimowa i innych²²⁾. Rząd pruski dał im do wyboru: Domenę Śmietki w powiecie mraogowskim, folwarki Skomacko i Ogródki oraz „puste gospodarstwo” we wsi Ogródek w pow. ełckim, Cimochy w oleckowskim, obszar przy wsi Kowalik, w okolicy Turośli, Uścian, Działu Orzyskiego, Głodowa, Zdunowa w powiecie piskim. Hipoteki Skomacka i Ogródków zbyt ciężko były obciążone, to też filiponi dn. 6 października 1826 r., za zgodą władz pruskich zrezygnowali z tych obszarów. W miejscowościach powiatu piskiego „ziemia nie nadawała się do uprawy lnu i cebuli”²³⁾. Wszczęto przeto pertraktacje o 5000 morgów w nadleśnictwach Mikołajki i Krutynia.

W roku 1826 miało osiąść 300 rodzin filipońskich. Wystąpili w ich imieniu Sidor (Izydor) Borisow, brat „starika”, Fama Iwanow i trzech inni. Władze w Augustowie zgodziły się na wydawanie paszportów zamierzającym emigrować. W aktach znajduje się dokument w języku polskim po jednej stronie arkusza, w języku niemieckim po drugiej stronie.

²¹⁾ W Powiatowym Archiwum Państwowym w Suwałkach znajdują się między innymi księgi urodzeń, ślubów i zgonów gminy Sejny od roku 1826 do 1854 w ilości 21 fascykułów zespołu U S C. Bardzo starannie prowadzona jest „Arynga do aktów urodzenia, zejścia oraz zapowiedzi wsi Pogorzelec z r. 1826”. Archiwum w Suwałkach posiada ogółem 94 jednostki akt gmin oraz miasta gubernialnego Suwałki, jak o tym świadczy wykaz zespołów akt wyznania filipońskiego.

²²⁾ WAPO I/4 1873, s. 2.

²³⁾ WAPO I/4 1873, s. 10, 26.

Działo się w Warszawie
dnia 23 m-ca sierpnia 1826 r.

Dyrekcya Administracji
Komissya Rządowa
Spraw Wewnętrznych i Policji

uwiadamia Piotra Iwanowa, iż wniesioną od siebie prośbę Jego w imieniu mieszkańców Głębokiego Rowu o udzielenie im paszportu na przeniesienie się do Prus, w dniu dzisiejszym Komisyja Województwa Augustowskiego odesłała z poleceniem załatwienia takowej bezzwłocznie podług przepisów.

Minister Prezydujący
w zastępstwie Rada (?) Stanu
Radoliński

Sekretarz Generalny
Karski

Do Piotra Iwanowa
włościanina Głębokiego Rowu

W myśl pisma ministra finansów w Berlinie, skierowanego do przedstawiciela rządu królewskiego w Gąbinie dnia 30 lipca 1826 r., przeznaczono na parcelację następujące obszary:

2600 morgów między wsią Świński Lasek (Dietrichswalde), dziś zwaną Wółką, nie opodal Rucianego, a wsiami: Małe Śwignajno i Ukta w leśnictwie Mikołajki,

700 morgów w tymże leśnictwie w rewirze Warnhold,

800 morgów między wsią Rosocha (Jaegerswalde) a Ukta,

900 morgów bagna nad Lupp Porschen i Polnischheide. (Nazwy te obecnie nieznane).

Razem 5000 morgów za 24 141 talarów, 13 srebrnych groszy i 4 fenigi. Zaznaczyć należy, że w owym okresie cena ziemi w Prusach Wschodnich była bardzo niska. Czyli że filiponi uzyskali duży obszar lasów na niezmiernie dogodnych warunkach, gdyż na spłaty w ratach bardzo korzystnych: 6 lat wolnych od opłaty podatków, musieli jednak nabyć drewno na budowę, świątynie wznieść na własny koszt, z własnych funduszków opłacać duchownych i nauczycieli.

Dekretem z 5 grudnia 1825 r. król pruski obiecał, że jedno pokolenie filiponów, którzy osiądą na nieuprawnej roli, zakupią ziemię, wykarczują i pobudują się, zwolnione będzie od służby wojskowej.

Polskie paszporty wystawiono między 1 maja 1829 r. a 30 stycznia 1830 r. Aktów kupna dokonano między 1 października 1829 r. a 1 sierpnia 1832 r. Należność winni byli filiponi uiścić w ciągu 2 — 3 lat. Sprawę pośrednictwa między filiponami a władzami oraz przeprowadzenie kolonizacji poruczono w 1825 r. nadleśniczemu Eckertowi.

4. Pionierzy filipońscy

Staroobrzędowcy nie byli męczennikami za wiarę jak bracia czescy, hugonoci, arianie polscy i Salcburczycy, którzy — uchodząc przed prześladowaniem swoich władz, majątki pozostawiali na pastwę losu, ratując jedynie życie, korzystali z azylu, jakiego im udzielano w Prusach, nazwanych Wschodnimi. Nawet historyk Max Töppen²⁴⁾ uważa, że warunki w Kongresówce nie były takie złe, skoro filiponi nie spieszyli się zbyt, skoro pertraktacje, a potem przeprowadzka ciągnęły się lata całe. Landrat ówczesny powiatu żądzborzkiego, Łyśniewski, który wielokrotnie pertraktował i konferował z czołowymi przedstawicielami kolonistów i wiele miał z nimi utarczek i kłopotów, był zdania, że filiponi czuli się tak samo „w domu w Rosji, w Królestwie Kongresowym, jak na Wołoszczyźnie i w Galicji”. Uczucie miłości ojczyzny było im obce: tam była ojczyzna, gdzie się czuli dobrze. W „nowej ojczyźnie” ziemię nabyli na niezwykle korzystnych warunkach, płacąc 5 talarów za mórg, a drzewa było w bród.

Pierwszymi osadnikami, którzy pojawiają się na terenie 7 czerwca 1830 r., są Onufry Jakoblew, Roman Maksymow i Czichan vel Szczepan Grigorow²⁵⁾ z rodzinami i służbą. Wszyscy oni nazwisk nie używali, tylko obok imienia chrzestnego imię ojca, czyli „otczestwo”. W aktach zachowało się zezwolenie generalnej dyrekcji podatków w Berlinie z dn. 27 września 1829 r. na przepuszczenie przez komorę celną w Mieruniszkach całkowitego inwentarza martwego, jak: narzędzi rolniczych, sprzętu gospodarczego, 25 cetnarów niewodu i przyrządów rybackich oraz żywności, jak: zboża, kasz, mięsa do własnego użytku, a także koni, bydła itp. (Wielka ilość sieci świadczy, że Onufry i jego towarzysze prowadzili rybołówstwo na wielką skalę).

Onufry Jakoblew urodził się w guberni witebskiej 1778 r., wywędrował mając lat 20 i osiadł w Sejnach. Pracował przy budowie szos, czas jakiś zajmował się pośrednictwem handlu ziemią. Nie był fanatykiem, umiał zdobyć zaufanie władz pruskich. Paszport na wyjazd uzyskał 10 sierpnia 1827 r. Wieś założona na wschód od Jeziora Beldańskiego, na północo-zachód od Wejsun, nazwano imieniem Onufrego Jakoblewa — Onufrygowo, jego zaś obrano sołtysem.

Między Uktą a Wólką (Ditrichswalde) mieli osiąść: Fedor Izajew, i inni, jak świadczy podanie ich z dn. 27 września 1829 r. Pismem z dn. 26 marca 1831 r. pruskie ministerium skarbu poleca królewskiemu rządowi w Gąbinie przeznaczyć większe obszary między Uktą a Wólką dla 106 rodzin filipońskich z Fedorem Izajowem na czele. „Wobec tego, należy udzielić im dłuższego terminu na wyrąb lasów i karczunek oraz uwolnić ich (podobnie jak to przyznano innym), na okres 6 lat od opłaty podatków. Wobec tego jednak — jak brzmi pismo — że cena drewna spada o połowę, należy przychylić się do prośby filiponów i sprzedać im budulec po cenie niższej”. Ministerium przyrzeka poparcie i żąda, aby urząd królewski umożliwił jak najszybsze objęcie przez kolonistów ziemi. Wszystko ma być załatwione najpóźniej w okresie trzymiesięcznym. Identycznej treści dokument podpisał król Fryderyk Wilhelm III polecając traktować

²⁴⁾ Max Töppen, *Geschichte Masurens*, Gdańsk 1870, s. 450.

²⁵⁾ WAPO I/4, s. 59.

osadników, przybywających w r. 1831 na równi z tymi, którzy już poprzednio osiedli.

Od imienia założyciela Fedora wieś Osiniak otrzymała urzędową nazwę Fedorwalde. Nad rzeką Krutynią, niedaleko jeziora Duś, osiedli bracia Borysowowie, Sidor i Jafim, którzy urodzili się w Wojnowie w guberni witebskiej jako synowie chłopca pańszczyźnianego. Przybyli do Sejn jako robotnicy, z czasem zostali rolnikami. Założoną przez siebie wieś nazwali na pamiątkę wsi rodzinnej Wojnowo (Wejnowo). A choć urzędowo nadano nazwę wsi Eckertsdorf celem uczczenia nadleśniczego Eckerta, nazwa Wojnowo przetrwała; często spotyka się w aktach „Okartowo”. W Wojnowie osiadł znany w swoim czasie budowniczy dróg bitych Fedor Izajew, przezwany Malewan albo Malowany, oraz słynny z warcholstwa bogacz Fama Iwanow.

We wsi Ładne Pole wybrano sołtysiem Iwana Kuźmina, syna gospodarza spod Wilna. Był on z zawodu konowałem, tj. weterynarzem. Charakterystyczne jest, że podczas kiedy leczenie ludzi uważano ze stanowiska religijnego za grzech, jako sprzeciwianie się woli Boga, który zsyła choroby — leczenie koni było widocznie dozwolone. Kuźmin był jak inni analfabetą.

Dnia 30 maja 1831 r. nadleśniczy Eckert donosi władzom w Gąbinie, że Szczepan Grigorow — jeden z nielicznych filiponów, który podpisywał się rosyjskimi literami, a nie krzyżykami, jak inni jego współwyznawcy — wyjechał do Polski i nie wrócił, a to z tego powodu, że w Mariampolu i Sejnach wybuchły „rozruchy” i granica została zamknięta. Ponadto Eckert podaje do wiadomości, że w niektórych miejscowościach na pograniczu, jak w Jezach i Dłutowie (w powiecie piskim), wybuchła cholera, wobec czego władze zarządziły kwarantannę, toteż nie można się spodziewać przybycia dalszej partii kolonistów²⁶⁾. (Szczepan nie wrócił już na teren, gdyż zmarł w Polsce).

Nie jest zatem ścisła wiadomość, lansowana przez różnych autorów niemieckich, jakoby wybuch powstania przyspieszył emigrację filiponów do Prus Wschodnich. Na ogół przenosiny starowierców z polskiego pogranicza za kordon przewlekały się. Jak z treści dokumentu datowanego 1 marca 1833 r. wynika, jeszcze nie wszyscy filiponi z Polski przybyli, gdyż tylko część posiadała polskie paszporty. 6 — 10 rodzin uzyskało je dopiero w końcu roku ubiegłego, a ściągnąć ich nie można. Zjawia się wraz z inwentarzem, żywnością, i zbożem pod zasiew dopiero po ustąpieniu zimy²⁷⁾. Na ogół nie wszyscy zamierzający przesiedlić się otrzymali dowody osobiste, niektórzy odstąpili swoje przydziały innym współwyznawcom.

Władze pruskie pozytywnie ustosunkowały się do osadników. Przedstawiciel rządu w Gąbinie w piśmie z dnia 27 sierpnia 1832 r. do ministerium skarbu w Berlinie orzekł, że nie jednostki-przybłądy, poszukujące przyciód osiadają, lecz zwarta masa o surowym rytuale, która odznacza się spokojnym zachowaniem, umiarkowaniem, pracowitością, pilnością i zręcznością. Są to dobrzy rolnicy, rybacy, rzemieślnicy, a przy tym zamożni²⁸⁾. Ważnym atutem filiponów była ich abstynencja.

²⁶⁾ WAPO, s. 83.

²⁷⁾ WAPO, s. 126.

²⁸⁾ WAPO, s. 85 — 86.

Zdanie to podzielał kaznodzieja Schulz z Pizsa, który wraz z aptekarzem Schlossem i rektorem Schragem zwiedził kolonię wiosną 1833 r. Schulz stwierdził, że skoro tylko osiedlili się nad Krutynią, w puszczy bezludnej wykopali sobie ziemianki, pokryli dachem, a kiedy obszar jakiś został wymierzony, po dokonaniu wyrębu, prymitywnymi pługami, zaprzężonymi w jednego konia, udają się na poręby, a za pomocą bron, sporządzonych z gałęzi świerków, spalniają ziemię, sieją jare, a po upływie 4 — 5 tygodni wiele setek morgów pokrywa się runią. Dopiero po obsianiu poręb zabierali się do stopniowego karczunku oraz przygotowania belek i desek do budowy domów, które wznosili umiejętnie, dbając o wewnętrzną wygodę.

Filiponi — jak twierdzi Schulz — zadali kłam powszechnemu twierdzeniu, że ziemia mazurska jest nieurodzajna, niewdzięczna, że nie warto poświęcać jej czasu i trudu. Była to ziemia przeważnie IV, rzadko gdzie III klasy. Że filiponi intensywnie pracowali, świadczy dokument z 8 stycznia 1834 r., w którym stwierdzono, iż domy ich już pobudowane, ziemia przeważnie wykarczowana ²⁹⁾.

5. Stabilizacja staroobrzędowców na Mazurach

Siedząc od końca XVII wieku na ziemiach polskich wśród ludności polskiej, uchodźcy rosyjscy opanowali język polski. Jak widać z dokumentów — pertraktując z władzami pruskimi porozumiewali się przy pomocy przysięgłego tłumacza polskiego. Piszący o filiponach, albo akt w rękach nie mieli, albo też pobieżnie jeno przeglądali, nie zwrócili uwagi na ten szczegół! — a może rozmyślnie pominęli milczeniem szereg dokumentów. Nawet sumienny i drobiazgowy Marcin G i e r s z oraz rektor T i t i u s (widocznie uważali to jako objaw normalny) ani słówkiem nie wspomnieli o tym, że dnia 5 maja 1832 r. w Mikołajkach treść niemieckiego aktu przed podpisaniem odczytał filiponom w polskim tłumaczeniu „przysięgły tłumacz polski Skopnik”. Dnia 15 maja tegoż roku w obecności Eckerta w Mikołajkach podsygnowali trzema krzyżykami mieszkańcy Ukty: Piotr Jakoblew, Piotr Prokofiejew, Piotr Jarafiejew i Siemion Jakoblew dokument, w którym zaznaczono: „obgleich Emigranten nur polnisch sprechen, so begeben sie sich dennoch der Führung des polnischen Nebenprotokolls” ³⁰⁾. I w tym wypadku figuruje nazwisko Skopnika. Dnia 9 maja 1835 r. przy podziale gruntów między kolonistów obecny był sekretarz rządowy (Regierungssekretär) Thomas w asyście „polskiego przysięgłego tłumacza Skopnika”.

Marcin Giersz, który z własnej woli uczył się języka rosyjskiego i starosłowiańskiego, aby móc zapoznać się ze starymi księgami filiponów, w długich rozmowach — zanim opanował język rosyjski — posiłkował się językiem polskim.

Przeniósłszy się z Polski do Prus Wschodnich, filiponi nie zerwali kontaktu z Polakami, przeciwnie, wspierali powstańców, ukrywali ich u siebie po domach, po lasach, narażając się władzom pruskim, które idąc na rękę władzom carskim ogłaszały w czasopismach urzędowych, żądając podania nazwisk i miejsc pobytu powstańców, ofia-

²⁹⁾ WAPO, s. 137.

³⁰⁾ WAPO, s. 182.

rując za to nagrody pieniężne. Nie słyszano, żeby ktokolwiek spośród starowierców zdradził powstańców. Fodawali ich za krewniaków, współwyznawców, a jak twierdzi Töppen, wyrabiali im dokumenty niemieckie. Jeszcze w 1839 r., po wprowadzeniu rejestracji przebywających czasowo, niejedni byli powstańcy ukrywać się za dowodem filipona, jak zapewnia Giersz, a za nim podają inni autorzy, również Töppen twierdzi, że legitymowali ich później za niemieckimi dowodami.

Ludność polska protestancka, która osiadała po wsiach założonych przez staroobrzędowców, łatwiej nawiązywała kontakt z kolonistami aniżeli niemiecka, która pogardliwie nazywała ich „Heisswasser-schlucker”. Z początku filiponi mieli własnych nauczycieli, którzy uczyli dzieci swych współwyznawców nie tylko rosyjskiego, ale i polskiego języka. Szkołę publiczną w Wojnowie założyły władze pruskie w r. 1876, czyli w dwa lata po ostatecznym wyrugowaniu z planu zajęć języka polskiego. W 1877 r.³¹⁾ powstała szkoła w Ładnym Polu, w 1882 r. w Mościskach, 1898 r. w Osiniaku — wszystkie były dwuklasowe. Tylko w Ukcie istniała szkoła 3-klasowa, założona między 1797 a 1808 rokiem³²⁾. Nauczyciele zmuszeni byli nie tylko w pierwszej, ale nieraz i w drugiej klasie posilkować się językiem polskim.

Tetzner podaje³³⁾, że przy zapisie dziatwy (w roku szkolnym zapewne 1900 (1901) 173 mówiło tylko po polsku, 24 po polsku i po niemiecku (rosyjski język nie był brany pod uwagę).

Osiadając na zakupionych obszarach, koloniści obowiązani byli na własny koszt wykopać rowy graniczne szerokości 4 stóp i głębokości 3 stóp. Drewno z wyrębu było własnością skarbu państwa, który winien był je zabrać. O ile osadnicy podjęli się odstawiania bierwion na oznaczone miejsce, potracąco im się koszt dostawy od należnych skarbowi rat. Niestety, brak rąk roboczych i koni nie pozwolił kolonistom na wydatną pomoc przy eksporcie pni. Skarb państwa nie spieszył się z wywiezieniem drzewa, toteż kiedy zalegały poręby, pocięte drzewo w sęgach drwale ustawiali na obszarach wykarczowanych, co uniemożliwiało uprawę roli. Wynikł spór, który oparł się nawet o króla. Skończyło się na tym, że kupiec z Koszalina podjął się wywiezienia ze wszystkich wsi drzewa dębowego, brzoźowego i lipowego z kultywowanych obszarów 2490 sągów, a z nie kultywowanych 3481 sągów. Filiponom przyznano jeszcze dwa lata wolne od podatków.

Wsie filipońskie powstały w następującym porządku poczynając od 1830 r.: Onufrygowo, Piaski, Kadzidłowo, Ładne Pole (w księdze hipotecznej Dobre Pole)³⁴⁾, Zameczek, Gałkowo i Mościska. W r. 1833 powstały: Osiniak, Piotrowo, w czterdziestych latach Iwanowo. W „Insterburger Kreisblatt” z dn. 12 października ogłoszono ustalone przez władze nazwy osiedli: Wilhelmshuld dla Onufrygowa — lecz ta nazwa nie przyjęła się i poszła w zapomnienie. Osiniak od założyciela otrzymał nazwę Fedorwalde, Piotrowo —

³¹⁾ J. Brehm, *Die Entwicklung der evang. Volksschulen in Masuren im Rahmen der Gesamtentwicklung der preussischen Volksschule*, Biała 1912, s. 459.

³²⁾ J. Brehm, s. 360.

³³⁾ Tetzner, *Die Slawen*, s. 235.

³⁴⁾ WAPO 1/4 1873, s. 157; Titius, t. X, s. 31.

Peterhain. Oficjalna nazwa Wojnowa brzmiała, jak już zaznaczono, Eckertsdorf, Okartowo. Mościska mianowały władze pruskie Nicolaihorst na intencję cara Mikołaja, a Kadzidłowo — Aleksanderhof ku czci jego poprzednika, lecz i ta nazwa się nie przyjęła, polski „Zameczek” przetłumaczono na „Schlösschen”. Galkowo, Kadzidło, Piaski otrzymały końcówkę „en” — brzmiały: Galkowen, Kadzidlowen i Piasken, podobnie jak Onufrigowo — Onufrygowen.

Obszar sprzedany filiponom uważano za odwieczną puszcę, toteż wielkie było zdziwienie władz miejscowych, kiedy przy karczowaniu i kopaniu natrafiono na urny z okresu żelaza ³⁵⁾ w Wojnowie i Zameczku, cmentarzysko ciałopalne i monety rzymskie w Onufryjewie ³⁶⁾. Później okazało się, że strony te nie były obce człowiekowi nawet z epoki kamiennej. W pobliskich Pieckach wydobyto harpun i ostrze dźwidz z rogu z okresu neolitu ³⁷⁾, w Krutyni pod Starą Ukłą — pierwszą siekierę kultury tzw. Lungby ³⁸⁾.

Okazało się po zbadaniu sprawy zalesienia tych obszarów, że sięgało ono połowy XVII wieku, kiedy władze książęco-pruskie nakażały podniesienie bartnictwa. Celem zakładania nowych osiedli nadawano bartnikom parcele, za które płacili dzierżawę, natomiast otrzymywali na własność łąki, leżące wśród puszczy.

Łąki te z dawien dawna były własnością bartników polskich ze wsi: Nawiady, sięgającej 1397 r. oraz Piecki, założonej przez Piecia z Muszaków ³⁹⁾ w 1401 r., wreszcie Wólki alias Świński Lasek, przemianowanej w 1700 r. przez nowego nabywcę oraz nadzorcę puszczy, Ditricha Chrystiana Polkeina, na Ditrichwalde ⁴⁰⁾.

Bartnicy polscy nazywali okolice Zameczka „Jebór”. Titius przypuszcza, że jest to imię jakiegoś księcia staropruskiego, który mógł mieszkać w grodzie, od którego poszła polska nazwa Zameczek. (Ale czy to nie bartnicy polscy mówili: „tu je bór”?).

Do Jeboru przylegała bartnicka łąka Choszczka ⁴¹⁾ (Chostka czy Kostka, Choszka, jak nazywali Niemcy), ogółem licząca 275 morgów. Przy parcelacji leśnych obszarów Eckert i inni nie zwrócili uwagi na to, że łąki te stanowiły enklawę, wrzynającą się w obszary, przyznane kolonistom, którzy tym bardziej nie orientowali się w sytuacji. Później dopiero wynikły trudności, filiponi nie mogli trzymać jednego wspólnego pasterza, musieli sami pilnować bydła, które wyrządzało bartnikom szkody i bywało fantowane. Dn. 20 stycznia 1834 r. sołtys

³⁵⁾ E. H o l l a c k, *Erklärungen zur vorgeschichtlichen Übersichtskarte von Ostpreussen*. Berlin 1908, s. 107, 111, 145.

³⁶⁾ W. G ä r t e, *Urgeschichte Preussens*, Królewiec 1929, s. 10 (Lanzenspitze). Onufrygowo nazwano z czasem Onufryjewo.

³⁷⁾ B o h n e - F i s c h e r, *Ostpreussens Lebensraum in der Steinzeit*, Królewiec 1941, s. 46.

³⁸⁾ Jerzy A n t o n i e w i c z, *Zagadnienia ochrony zabytków archeologicznych w Okręgu Mazurskim*, Komunikat Działu Informacji Naukowej. Instytut Mazurski w Olsztynie, 1946, nr 1 — 3, s. 2.

³⁹⁾ Wojciech K e t r z y Ń s k i, *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882, s. 410, 411.

⁴⁰⁾ F. S t o m b e r, *Topographische Veränderungen seit 1800*, Unsere Masurische Heimat, 1918, s. 282 — 290.

⁴¹⁾ G. L e y d i n g — w II części Słownika Nazw Miejscowych Okręgu Mazurskiego — Nazwy fizjograficzne — łąki Chostka, Choszczka nie podaje. Natomiast w części I zamieścił nazwę tej wsi, przemianowanej w r. 1930 na Walddorf, s. 59, nr 271, nazwy Jebór nie podał.

Sidor Borisow i Fama Iwanow zwrócili się do króla ze skargą, na co otrzymali radę, żeby odkupili łąki lub oparkanili swe posiadłości. Trudno to było wykonać: chłopci z Piecków i Nawiad o wyzbyciu się swych łąk słuchać nie chcieli, a nikt ich nie mógł do tego zmusić, na parkany ani jedni, ani drudzy funduszy nie posiadali. Zaczęli się więc niektórzy filiponi buntować, rozmyślać nad tym, czy nie warto wrócić do Polski, gdzie po upadku powstania i licznych konfiskatach majątków cena ziemi znacznie spadła.

Siedzący nad Krutynią i jeziorem Duś osadnicy zaczęli zbyt często korzystać z ryb w wodach, przylegających do ich włości, czym narazili się władzom miejscowym. I znów w piśmie wiernopoddańczym, skierowanym do króla, Sidor Borisow, sołtys, i Fama Iwanow proszą o przyznanie im wolnego rybołówstwa, podając jako powód, że duchownym ich nie wolno używać mięsa, toteż potrzebny jest duży zasób ryb. Otrzymali jednak z kancelarii królewskiej odpowiedź odmowną, ze względu na uszlachnienie Krutyni, oraz dopływu do niej wody z jeziora Duś; poradzono natomiast, żeby albo ryby dla swoich duszpasterzy kupowali, albo wydzierżawili jeziora, których w okolicy nie brak ⁴²⁾.

Pierwsi koloniści, którzy objęli włości, nie zawsze mogli pracy podołać dla braku rąk roboczych. Rząd w Berlinie zgodził się na ich wniosek odstępowania parceli innym współwyznawcom pod warunkiem jednak, żeby to byli ludzie zamożni, którzy by wywiązywali się należycie ze swych płatności.

Powszechnie nazywano kolonistów „polskimi” filiponami ⁴²⁾, mimo że nie wszyscy urodzeni byli w Polsce. Pośród tych, którzy w 1834 r. w Mikołajkach protokół w obecności najwyższych władz prowincji podpisali, tylko 5 urodziło się w Polsce. Sześciu przybyło na ziemię polskie spoza Kongresówki, z guberni witebskiej i wileńskiej. Jeden mieszkał w Prusach Wschodnich jeszcze przed wojnami napoleońskimi, trzech podczas okupacji Nowych Prus Wschodnich.

Przez kilka pierwszych lat filiponi eksploatowali ziemię, nie używając jej, widocznie dla braku nawozu, nie stosując płodozmianu, toteż rola wyjąłowała, nie procentowała. Zwrócili przeto starowiercy większą uwagę na sadownictwo, rybołówstwo, gospodarke leśną, pędzili smołę, zakładali tartaki, ujęli w swe ręce budowanie szos tak w Prusach Wschodnich, jak w północnej Kongresówce. Taki np. Fedor Izajew Malowany zatrudniał przy budowie dróg 300 ludzi.

W obrębie granic Rosji carskiej obywatele pruscy nie byli obowiązani do płacenia podatków, omijała ich przeto niejedna uciążliwa kontrola. Toteż starowierzy z ziemi polskiej wpływali na swoich krewniaków w Prusach, aby im wyrabiali pruskie dowody osobiste. Mimo przedsiębranych przez rząd pruski środków zapobiegawczych przemycanie polskich filiponów odbywało się nadal.

Władze w Kongresówce odnosiły się do filiponów pruskich nieprzychylnie: w Augustowie twierdziły, że ukrywali dezertarów, którzy wracali za paszportami pruskimi do Królestwa i osiadali w innym miejscu bezkarnie. Chłopi pańszczyźniani zbiegli z Rosji i ziem polskich znajdowali pracę w gospodarstwach filiponkich.

⁴²⁾ WAPO, s. 172.

Wykorzystywali gościnność i łatwowierność staroobrzędowców najrozmaitsi złoczyńcy, męty społeczne, dokonując kradzieży, rabunków, nawet morderstw. Onufry Jakoblew 1 stycznia 1834 roku — aby ratować honor uczciwych obywateli — przestrzega władze pruskie przed indywiduami — współwyznawcami swoimi. Toteż rząd nakazał nauczycielom filiponom zaprowadzenie ksiąg meldunkowych oraz wszczął surową kontrolę dowodów osobistych.

W roku 1837 wprowadzona została przysięga, której z takim uporem przeciwstawiali się sekciarze. W końcu zgodzili się na taką formę, jaka stosowana była na ziemiach polskich. Polegała ona na tym, że lewą dłoń kładziono na sercu, dwa palce prawej ręki — wskazujący i serdeczny — podnoszono w górę, powtarzając trzykrotnie „Jej, jej, jej”.

Dnia 16 czerwca 1838 r. przybył na teren następca tronu, późniejszy król Fryderyk Wilhelm IV. Filiponi, którzy odwrócili się w swoim czasie od carów, odmówili modlitw za nich i ich rodziny — w „malennie” wojnowskiej. Filiponi wywarli takie dodatnie wrażenie na królewiczu, że później nigdy nie wierzył skargom i doniesieniom urzędników. Banderia filipońska towarzyszyła Fryderykowi aż do wigryńskiego lasu wiwatując na rzecz „króla”. Giersz podaje, że po odjeździe króla „starik” Borisow zwierzył mu się w tajemnicy, że spodziewał się pewnego daru na budowę świątyni, lecz zawiódł się.

Celem ujęcia w karby „niesfornych, nieokiełznanych, łubiących wolność” kolonistów, władze mianowały komisarzem nieustraszonego, energicznego Schmidta, który osiadł w Ukie 1842 r. Udało mu się „uprzejmą surowością” zaprowadzić ład w osiedlach. Zyskał sobie zaufanie i popularność, nazywano go „królem filiponów”. Za jego staraniem uregulowano sprawy spadkowe, rozwodowe, pełnoletności, opieki nad małoletnimi. Z czasem filiponi przekonali się o pożytku, jaki odnosili, przestrzegając prawa i ładu. W r. 1843 nastąpił pierwszy pobór rocznika: filiponi zaczęli się sprzeciwiać, grozili opuszczeniem osiedli i powrotem do Polski, lecz kiedy im pozwolono nie strzyć bród i włosów, zgodzili się, z czasem nawet tak zagustowali, że stali się wzorowymi żołnierzami.

Po długich namowach i tłumaczeniach w r. 1840 zdecydowali się filiponi przybrać nazwiska. Jedynym, który nazwisko od dawna posiadał, był Iwan Kuźmin. Fedor Izajew znany był pod przezwiskiem Malewan, w Polsce Malowany. Stary Onufry przyjął nazwisko Smirnow, tak jak to już dawniej uczynił brat jego, kupiec w Warszawie. Jedni zgodzili się na nazwisko, przypominające ich wieś rodzinną, jak Drozdowski, inni od zawodu, jak Rybak, Kuśnierz, jeszcze inni od dotychczas używanego imienia ojca (otczestwa): Filipkowski, Makarowski, Danielewski. Oto szereg nazwisk: Słowikow, Zajac, Lis, Łabendź, Krassowski, Szirpalkowski, Jaroch, Jawor, Bobogai, Krzywoguz. Aleksander Łariwan z Wojnowa przybrał nazwisko Macedoński, wątpliwe jednak czy na intencję wielkiego wojownika. Jeźli któryś z filiponów sam nazwiska nie wymyślił, podsuwał mu przysięgły ziemski Jeleń. jak na przykład takiego, któremu niedawno chałupa spłonęła — zapisano „Pogorzelski”.

Kiedy po upływie dwóch lat nadeszło od władz pismo akceptujące owe nazwiska, okazało się, że filiponi zupełnie o tym zapomnieli

i długo trzeba było czekać, aż sobie przypomnieli. Komisarz miał wiele kłopotu, żeby im przypomniane nazwiska powtórnie z pamięci nie wyszły.

Po osiedleniu się na skolonizowanych obszarach znacznej liczby Mazurów-ewangelików, władze kościoła unijnego (który powstał w 1817 r. po zjednoczeniu wyznań i sekt protestanckich) uznały za potrzebne i wskazane utworzyć specjalną parafię w Ukcie. Odłączono wówczas w 1846 r. wsie filiponkie od parafii Nawiady, Mikołajki, Żądbork przyłączając do Starej Ukty. Pierwszy pastor Kędziora nałożył na filiponów, mieszkających po wsiach należących do parafii w Ukcie, dziesięcinę, czym ich oburzył. W imieniu filiponów wystąpił stary Onufry z Onufryjewa, dowodząc, że wykarczowali lasy dla siebie, a nie dla cudzych parafii, że utworzyli własną parafię i nie są obowiązani utrzymywać cudzego duchownego. Nawet król, bawiąc w Wojnowie, obowiązku tego na nich nie nałożył. Spór trwał trzy lata, został wreszcie 2 lipca 1849 roku rozstrzygnięty na niekorzyść filiponów. W myśl prawa krajowego⁴⁴⁾ zasądzono im opłacanie „Realzehnte, grosse und kleine Kalende ohne Rücksicht auf die Verschiedenheit des Glaubens”.

Oburzenie filiponów nie miało granic, uważali się za pokrzywdzonych, oszukanych. Najbardziej rozgorzyczeni, najwięksi fanatycy: Sidor Borisow i Fama Iwanow sprzedali swoje posiadłości mnichom klasztoru staroobrzędowców w Moskwie i wynieśli się do Królestwa Kongresowego. Niestety, nie powiodło im się tam tak, jak sobie wyobrażali. Wrócili na Mazury, ale autorytetu już nie odzyskali. Inni filiponi uspokoili się, podporządkowali władzom, zwłaszcza najzamożniejsi, którzy w roku 1848 podczas wrzenia na terenie czuli się bezpieczniejsi pod opieką władz pruskich.

Pastor Kędziora był człowiekiem postępowym, dbał o potrzeby swoich ubogich parafian. Mając po wsiach należących do jego parafii bogatych i stale wzbogacających się sekciarzy, których liczba według Harnocha⁴⁵⁾ wynosiła 2800 (prawdopodobnie według ksiąg kościelnych) wykorzystał przysługujące mu prawo, ściągał dziesięcinę. Widocznie jednak niedługo korzystał zbór ewangelicki ze swego przywileju, skoro dziś najstarsi parafianie nie pamiętają tego ani od starszych od siebie nie słyszeli⁴⁶⁾.

Podana liczba jest chyba przesadzona. Z w e c k⁴⁷⁾ twierdzi, że liczba filiponów w latach 1830 — 1842 wynosiła 1277 dusz. Titius przytoczył tabele statystyczne, opracowane przez Roedebecka⁴⁸⁾, według których w Wojnowie liczone wówczas ogółem 311 mieszkańców, w tym filiponów 275, reszta to katolicy, ewangelicy i prawosławni. W Osiniaku było ogółem 94 mieszkańców, w tym 73 filiponów. W Gałkowie na 68 ledwie 29, w Kadzidłowie na 21 głów 16 filiponów, w Mościskach ogółem mieszkańców 52, w tym filiponów 29, w Onufryjewie ogółem ludności 88 osób — starowierców 55, w Piotrowie

⁴³⁾ Titius, t. X, 1865, s. 2.

⁴⁴⁾ Tetzner, *Slawen* ... s. 215.

⁴⁵⁾ Agathon Harnoch, *Chronik und Statistik der evang. Kirchen in den Provinzen Ost- und Westpreussen*, Nidzica 1890, s. 352.

⁴⁶⁾ Według wiadomości podanej w r. 1950 autorce przez ówczesnego proboszcza ewangelickiego, ks. past. E. Szendla w Ukcie.

⁴⁷⁾ A. Z we c k, *Masuren*, s. 182 — 183.

⁴⁸⁾ Titius, t. X, s. 304.

na 56 — 45, w Piaskach 29 — w tym 28 filiponów. Zameczek liczył na 100 mieszkańców 96 staroobrzedowców, Ładne Pole na 169 — 144. Ogółem na 988 mieszkańców tych wsi było 790 filiponów ⁴⁹⁾).

Pod względem wyznaniowym w wymienionych miejscowościach zamieszkiwało Mazurów-Polaków 130, katolików Polaków z poza kordonu, oraz Niemców 33, prawosławnych 35. Mieszkańców tzw. drugiej kategorii, tj. nie posiadających dowodów osobistych pruskich, liczono 199 osób: filiponów 88, prawosławnych 24, katolików 7.

Według tejże tabeli w wymienionych wsiach znajdowało się 117 domów mieszkalnych, 121 zabudowań gospodarczych. Koni naliczono 159, wołów 22, krów 269, młodego bydła 140 sztuk, owiec 5294, świń 511.

6. Typy, zwyczaje i wierzenia filiponów

Giersz twierdzi, że filiponi, siedząc na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, zatracili pierwotną „dzikość” (za Gierszem powtórzyli to zdanie pisarze niemieccy). Tym niemniej w Prusach Wschodnich wyglądem zewnętrzym i zwyczajami, ściśle przestrzeganymi, wzbudzali zdziwienie. Nosząc się z rosyjska, zaniechali używania guzików, uważając je za „oczy antychrysta”, nigdy nie strzygli bród i włosów.

Fritz Skowronnek, który znał filiponów, wiedział o nich dużo. W noweli *Der Aeltervater* tak ich wedle opowiadań starych Mazurów scharakteryzował: „z czasem nabrali manier, stali się rozumnymi. Ale dawniej śmiech człowieka ogarniał, kiedy spojrzal na takiego ptaka. Istotnie robił wrażenie zabawnego: wszystko na nim było czerwone i niebieskie: krótka kurtka bez guzików — czerwona, koszula, którą na wierzchu spodni nosił, pasem nad biodrami ściągał — niebieska. Niebieskie w czerwone pasy były krótkie spodnie, które sięgały do kolan. Wszystko wykonywali sami. Kapelusze pletli z rozszczepianych korzeni świerka (*Fichte*). Z kory lipowej nosili sandały, które kolorowymi tasiemkami aż pod kolanami zawiązywali. Jeden wyglądał jak drugi: wszyscy smukli, mieli blond włosy i kędzierzawe brody, wszyscy byli do siebie podobni tak dalece, że trudno ich było odróżnić. Wszyscy niebieskoocy o różowej cerze”.

W okresie, kiedy ludność okoliczna zasiedziała nadużywała gorzałki, filiponi byli abstynentami, nie uznawali alkoholu, herbaty, tytoniu, wietrzyli mieszkania, jeżeli ktoś w ich domu zapalił fajkę.

Widocznie jednak strój ich nie był jednolity. Giersz w 1839 r. zanotował 16 typów ubiorów, co świadczyło o pochodzeniu z różnych regionów. Duchowny — „starik” — i uczoney w piśmie, czyli „kniźnik”, oraz zakonnicy używali płaszczy aż do kostek, w zimie szub do ziemi sięgających. Nakrycie głowy miało kształt beretu.

Kobiety wiązały pstre chustki pod brodę. Tetzner twierdzi (w 1902 r.), że suknie filiponek modre albo w biało-niebieskie pasy,

⁴⁹⁾ Tetzner podaje w tabeli identyczne cyfry, powołuje się nie na Roedebecka ani Titiusa, lecz na pracę landrata Wilhelma v. Salzwedella (którego właściwe nazwisko brzmiało: Wienskowski): *Statistische Darstellung des Kreises Sensburg gefertigt im Jahre 1865*, Królewiec, s. 6 — 16. Wynika z tego, że autor ten wykorzystał tabele Roedebecka, albo przedruk Titiusa, nie powołując się na nich. Cyfry są identyczne.

podobne do worków o ramiączkach, spoczywających na białej koszuli z długimi rękawami. Fartuchy wąskie, przeważnie brązowego koloru. Twarze dziewcząt i dzieci — „to krew z mlekiem”, przy nich — jak twierdzi Albert Zweck — Mazurzy są niscy, o cerze śniadej. Tenże autor podkreśla regularność rysów staroobrzędowców.

A m b r a s s a t ⁵⁰⁾ zanotował „czapki czworokątne albo wysokie filcowe kapelusze o niewielkiej kresie”. Według tegoż autora włosy filiponów są ciemne, cera śniada. Dziewczeta blondynki i smukłe, spódnice nosiły niebieskie, koszulę ściągniętą przy samej szyi, z długim rękawem oraz gorseciki. Włosy spletały w dwa warkocze”.

Fritz S k o w r o n n e k uważa, że ci wysocy blondyni, o głębokich, niebieskich oczach robią wrażenie czystych Germanów. T e t z n e r wyraża się „das altgermanische blühende Äussere ist auch den Jungen geblieben” ⁵¹⁾. Powtarza za nim samo Harry S c h u m a n n ⁵²⁾. Karol T e m p l i n ⁵³⁾ potwierdza, że noszą białe lub kolorowe koszule na wierzch wyrzucone, ściągane pasem nad biodrami. Dziewczeta według niego stroją się w niebieskie bluzki i piękne gorseciki” (co jest jednak późniejszą naleciałością).

W a l t e r F r a n z i E r i c h K r a u s e ⁵⁴⁾ podkreślają u mężczyzn „tołstojowską twarz, kanciąstą czaszkę i długą brodę”. Natomiast Dr E. K. w Gerdawskim kalendarzu ⁵⁵⁾ twierdzi, że filiponi o niebieskich oczach i blond włosach „są wszystkim innym tylko nie przytłaczającym tępyim typem słowiańskim”. Melchior W a ń k o w i c z określa ich: „mężczyźni mają capie brody i typ podmongolizowany” ⁵⁶⁾.

Przynieśli filiponi zwyczaje rosyjskie, do których nadal są przywiązani. Dziś jeszcze spotyka się w polu, z dała od zabudowań gospodarczych, łąźnie „banie” ⁵⁷⁾, budynki drewniane, gdzie zimą i latem „rozkoszują się zwyczajem przodków słowiańskich (a nie germańskich) na zmianę — mężczyźni i kobiety (nie jednocześnie, jak się w prasie niemieckiej często spotykało).

Przed kilkudziesięciu laty — stosownie do nakazu religii — filiponi ściśle przestrzegali nieprzyjmowania pokarmów u innowierców, zwłaszcza u prawosławnych, bowiem wszystkie wyznania, prócz religii staroobrzędowców, są według nich niegodne, kacerskie. Jeżeli jednak w czasie podróży zmuszeni byli stołować się przygodnie, po powrocie odbywali pokutę, która polegała na tym, że nie jadali ze wspólnej miski. Narzekały na to gospodynie, które — mając nieraz w chałupie kilku pokutujących mężczyzn — musiały zmywać kilka mis zamiast jednej.

⁵⁰⁾ Aug. A m b r a s s a t, *Die Provinz Ostpreussen*, Królewiec 1912, s. 214.

⁵¹⁾ T e t z n e r, *Slaven...* s. 244.

⁵²⁾ Harry S c h u m a n n, *Unser Masuren*, Drezno 1921, s. 70.

⁵³⁾ Karl T e m p l i n, *Bei den Philipponen. Unsere Masurische Heimat*, Mrągowo (Ządzbork) 1926, s. 411 — 416.

⁵⁴⁾ *Deutsches Grenzland Ostpreussen*, 1936, s. 257.

⁵⁵⁾ Dr E. K., *Die Philipponen*, Gerdauer Kreiskalender, 1938, s. 119.

⁵⁶⁾ Melchior W a ń k o w i c z, *Na tropach Smełka*, Warszawa 1936, s. 73.

⁵⁷⁾ Niewielkie budynki zawierają piec, za pomocą którego rozżarza się kamienie. Woda wylewana na nie zamienia się w parę, w której filiponi przebywają tak długo, dopóki nie poczują potrzeby świeżego powietrza. Wówczas wybiegają na dwór, wskakują do wody w jeziorze lub rzece, w zimie zanurzają się pod przeręblą. Powtarzają to po cztery do pięciu razy.

Za wypicie wódki pokuta była inna: tysiąc pokłonów do samej ziemi pod świętymi obrazami!...

Filiponi budowali pierwotnie chałupy z surowych bierwion na zrąb, podczas kiedy Mazurzy używali bel ociosanych.

Okien w chacie było niewiele: od ulicy jedno, dźwierze wejściowe i małeńkie okienko z sieni⁵⁸⁾. Od strony podwórza i z boków również małe. Toteż wewnątrz stale panował półmrok.

Podobiznę prawdziwej chałupy filipońskiej podał Z w e c k na str. 186 (*Masuren*) i W a ñ k o w i c z w książce *Na tropach Smętka*, natomiast ilustracja, zamieszczona w książce Fritza S k o w r o n n k a *Das Masurenbuch* na stronie 104, u A m b r a s s a t a oraz u M i e l e r t a: *Ostpreussen*, str. 145, przedstawia chałupę z bel ciosanych, budowaną na zrąb, krytą dachówką. Jest to też nieco późniejsza konstrukcja.

Na chatach filipońskich nie umieszczano śparogów. Te śparogi, które zamieścił T e t z n e r na str. 321 w książce *Die Slawen in Deutschland*, są przeważnie mazurskie albo od Mazurów zapożyczone.

Wewnątrz izby, na wprost wejścia, na ścianie widniał szereg świętych obrazów, otoczonych girlandami z kwiatów papierowych.

Filiponi przynajmniej trzy razy dziennie zęgnali się przed nimi i składali pokłony. W rogu izby ikona, tj. obraz święty z wiecznie płonąca lampką. Nieodzowny był rosyjski piec, służący zamiast łóżek, których nie brak było w izbie.

Sprawa małżeństwa była bardzo ciemna. Giersz twierdził, że filiponom nie wolno było udzielać obcym wiadomości o małżeństwach. Pierwotnie małżeństwa nie były dozwolone, bowiem Chrystus żył w celibacie. Taki Timofiej, nauczyciel w Wojnowie, twierdził, że „Bóg kamienne dzieci może budzić do życia”. Zresztą pierwszym odszczerpięciem płodzenie dzieci było zbędne, albowiem oczekiwali końca świata.

Zwolennicy nauki Teodozjusza — fiedosiejewcy — do ostatnich czasów ślubu nie uznawali. Wierni małżeństw nie odwiedzali, na pogrzebie żonatych psalmów nie śpiewali, duchownym nie wolno było wtrącać się do życia wewnętrznego. Nie wolno było w zasadzie łączyć się krewnym do siódmego pokolenia ani powinowatymi, małżeństwa mieszane prześladowano.

Z czasem weszło w zwyczaj, że dziewczętom do czternastego, a chłopcom do dwudziestego roku życia rodzice musieli wyrazić zgodę na takie „dzikie” małżeństwo. Wystarczyło zezwolenie przy pięciu świadkach, a młody zabierał żonę do siebie. Jeżeli rodzice oponowali, młodzieniec uprowadzał dziewczynę — najczęściej w czasie jarmarku.

Jeszcze na terenie Mazur zdarzały się wypadki porywania dziewcząt i to wśród najpoważniejszych rodzin. Kiedy syn Kuźmina uprowadził córkę Onufrego, ten zaskarżył zięcia do sądu. Otóż sąd orzekł, że ojciec może córkę wydziedziczyć, ale małżeństwa nie rozbije. Ponieważ młodzi żyli szczęśliwie, Onufry z czasem pogodził się z nimi.

Kobieta w ogóle praw nie posiadała, musiała się mężowi podporządkować, a ten mógł ją wyrzucić z domu, o ile była niepłodna, cierpiała na padaczkę albo o ile posądził ją o niewierność. Wówczas brał

⁵⁸⁾ A. Bötticher, *Die Bau-und Kunstdenkmäler in Masuren*, Królewiec 1896, s. 118.

sobie na jej miejsce inną. Władze miały dużo kłopotów, gdyż filiponi nie rozumieli, że popełniają bigamię. W małżeństwach panowała pewnego rodzaju wstydlivość. Na noc zawieszano święte obrazy, aby nie były świadkami ekstazy miłosnej. Niemcy niesłusznie nazywali filiponów „brudasami”: po stosunku małżonkowie obowiązani byli w myśl zwyczaju umyć się od stóp do głów i zmienić bieliznę...

Małżeństwa uważano za ludzi „nieczystych”, w „malennie” mogli zajmować miejsca jedynie na samym końcu na równi z używającymi alkoholu i tytoniu. Dziewczyna, o ile urodziła dziecko, nie mogła już nosić jednego warkocza, lecz dwie kosy, przerzucone do przodu. Dziecku zaś na chrzcie — zanurzając je w wodzie czterdziestego dnia po urodzeniu — nadawano imię takiego świętego prawosławnego, jaki figurował w kalendarzu w dniu chrzcina.

Pogrzeby odbywały się bardzo skromnie: od śmierci do pogrzebu sąsiedzi modlili się, kniżnicy, zmieniając się co dwie godziny, czytali fragmenty z świętych ksiąg. Nieboszczyka całowali na pożegnanie kolejno wszyscy zebrani, zawijali w prześcieradło, układali w trumnie z surowych desek. Kobiety niosły kobietę, mężczyźni mężczyznę do grobu. Ani śpiewu, ani przemówienia nad mogiłą nie znano. Rozdawano ubogim pieniądze, a na stypie mężczyźni siedzieli przy oddzielnym stole.

7. Zasady wyznania i stare księgi filiponów

Filiponi na ogół nie orientują się, na czym polega różnica między zasadami wyznania prawosławnego a „raskołem”, czyli sekciarstwem. Wszczepiano w nich nienawiść do kościoła macierzystego. Sekty pomiędzy sobą niewiele się różniły, ale zwalczały się wzajemnie⁵⁹).

Kiedy w 1949 r. wybrałam się do ówczesnego 86-letniego zdiecinniałego „starika”, który zmarł wiosną 1951 r., na zapytanie, na czym polega różnica między wyznaniem staroobrzędowców a religią prawosławną, starzec podniósł w górę 2 palce: wskazujący i serdeczny, pozostałe trzy przycisnął do dłoni, tłumacząc mi, że to jest rzekomo najważniejsza różnica: sposób żegnania się. Dwa palce wzniesione to symbol dwuosobowości Chrystusa. „Oni (tj. prawosławni) złożąwszy trzy palce: wielki, wskazujący i serdeczny tak się żegnają, jak się tabakę niucha”. Wiele było w tym dziadku pogardy dla rytuału macierzystego kościoła.

O kilka dni wcześniej odwiedziła „starika” Lili Sz w e n g r u b, wówczas studentka wydziału socjologii uniwersytetu w Warszawie, która zbierała materiały do pracy magisterskiej. Kiedy postawiła starcowi podobne jak ja pytanie, poczuł się widocznie zaskoczony, nie wiedział co odpowiedzieć, prosił, aby przyszła nazajutrz. Kiedy się ponownie zjawiała, starzec leżał chory. Sąsiadka zakomunikowała p. S., że po jej wizycie obłożył się starymi księgami i czytał... Rano, kiedy weszła do izby, leżał na podłodze nieprzytomny.

Źródłami wiary filiponów są obok Biblii tradycje, tj. pisma ojców kościoła; wszystkie ich księgi cieszą się autorytetem kanonicznym. Sekciarze ci odrzucają pierwsze siedem koncyliów, poprawione przez

⁵⁹ M. G e r s s, *Etwas über die sogenannten Philipponen in Masuren (Von der Verheiratung und der Ehe)*. Beiträge zur Kunde in Masuren. Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia 1. 1895, s. 33 — 60.

patriarchę Nikona, uważają je za kacerskie. Księgi swoje czczą, dzieciom wpajają kult dla nich, żaden nie weźmie księgi do ręki, żeby się nie przeżegnał i nie pobłogosławił — podobnie po zakończeniu czytania. Nie wolno wziąć księgi do ręki żonatemu ani używającemu alkoholu. Innowiercom w ogóle nie daje się do rąk. Kiedy władze pruskie upoważniły Marcina Giersza w 1834 r. do dokonania w celu urzędowym wyciągów z ksiąg, na razie zgodzili się, później odmówili.

Sekciarze odrzucili 5 sakramentów, pozostali przy dwóch: chrzcie i spowiedzi. Do udzielania sakramentów komunii i ostatniego namaszczenia ludzie nie są godni, tak samo jak rozgrzeszania („starik” może tylko po spowiedzi zadać pokutę). „Rozgrzesza Bóg albo.. ziemia”. Po reformie Nikona prawdziwi kapłani, wierni starej cerkwi, albo zostali zgładzeni, albo zmarli po więzieniach — nowych nikt nie jest godny wyświęcać.

Religię swą uważają staroobrzędowcy za nieskazoną, taką jak za czasów apostołskich. Twierdzą, że Bóg rozporządza aniołami, znają imiona siedmiu. Najstarszy odpadł, miejsce jego zajął św. Michał, który jest wojewodą niebieskim. Chrystusa nazywają królem chwały, Matce Bożej i świętym pośrednikom wysoką cześć oddają. Najbardziej czczonym jest św. Mikołaj i św. Jerzy. Obrazu Filipa nie znają. Jeśli ktoś skazany został na śmierć, a rodzina modliła się do św. Mikołaja, wówczas ten objawiał się sędziemu, nakazywał cofnięcie wyroku, potem znikał. (Według opowiadania Dembowskiego w Wojnowie).

Św. Eliasz sprowadza deszcz na prośby ludności. Filiponi wierzą w niebo i piekło. Dusza po śmierci przebywa w ciemnościach, znosi męki, dopóki modły i ofiary pozostałych w ciągu 40 dni nie ulżą jej. W tym ciemnym miejscu przebywają dusze praojca Adama i proroków. Tylko Salomon dla swej mądrości poszedł prosto do nieba. Skład Apostolski przypomina nicejski. W czasie odmawiania go nie można się poruszać ani nawet śliny przełknąć. Krzyż — według wierzeń filiponów — musi być sześcioramienny, kacerzami są wszyscy, którzy używają innego. Krzyż Chrystusowy wykonano z trzech gatunków drzewa: cyprysowego, cedrowego i figowego. Żegnają się tak, „jak to czynił Chrystus”⁶⁰⁾.

Nabożeństwa⁶¹⁾ odprowadzają uproszczone: bez procesji, ornatów⁶²⁾, błogosławieństwa, kazań. Usunięto „carskie wrota”, które istnieją w cerkwiach. Do niedawna przy wyborze duszpasterza nie zwracano uwagi na wykształcenie, lecz na świętobliwość kandydata: mógł być analfabeta. Wymagano jednak, żeby „od urodzenia” nie używał alkoholu, tytoniu i nie miał żony. Jeżeli przedtem był żonaty, nie wolno mu spowiadać. Po wyborze składał przed obrazami siedem pokłonów do samej ziemi.

Wśród duchowieństwa nie ma hierarchii ani stałego uposażenia. „Starik” utrzymuje się z dobrowolnych datków, darów w naturze,

⁶⁰⁾ Tetzner, *Slawen...* s. 232 i nast.

⁶¹⁾ M. Gerss, *Die Glaubenslehre der Philipponen*, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1910 Lec (Gizycko), s. 1 — 16.

⁶²⁾ Nie wiadomo, dlaczego dr Reisl er w artykule zamieszczonym w *Evangelisches Gemeindeblatt* 1903, s. 182 — 184 pt. *Ein Ausflug zur russischen Kirche in Ostpreussen* wspomina o tym, że duchowny filipoński urzęduje „in einem Popenornat, kurzem Talar und langen Strefeln”.

obowiązany jest do odprawiania nabożeństw w sobotę wieczór, w niedzielę rano i w święta, dokonywania chrztów, spowiedzi, odwiedzania chorych i brania udziału w pogrzebach.

„Kniźnik” czyli uczony w Piśmie, podobnie jak „starik” nie może być żonaty. Jeżeli używał alkoholu, musi odbyć pokutę. Obowiązkiem jego jest czytanie tekstów podczas nabożeństw, ale nie wolno mu podejść do głównego — środkowego — ołtarza ani czytać Ewangelii.

W siedemdziesiątych latach XIX wieku posiadali staroobrzędowcy w powiecie mraǳowskim 5 świątyń: cerkiewkę w klasztorze nad jeziorem Duś murowaną, w Wojnowie, Ładnym Polu, Onufryjewie — drewniane, w Osiniaku skromny dom modlitwy. Główna ściana (na wprost drzwi wejściowych) zawieszona była licznymi obrazami, malowanymi na deskach lub blasze mosiężnej, które mogły być wykonane tylko przez staroobrzędowca. Znaczną ilość wykonał Wasil Samulow, nie bez talentu, używając białka zamiast oleju. Był to syn kupca z Kaługi, przygotowywał się do zawodu kupieckiego, uczył się malarstwa w klasztorze. W 1812 r. osiadł w Grodnie, potem przeniósł się do Augustowa, utrzymywał się z malarstwa. W 1836 r. osiedlił się w Wojnowie.

Pod świętymi obrazami i krzyżami mosiężnymi na półkach i stołach ustawione rzędem stare księgi, które były w wielkim poszanowaniu. Marcin Giersz wyliczył i opisał owe księgi po „malennach”.

W Wojnowie wartościowe księgi pozostały po Jafimie Borysowie, który je za własne pieniądze nabył. Najcenniejsza była Biblia, drukowana w 1581 r. (7089 po Adamie) w Ostrogu na Wołyniu za czasów ks. Konstantego Ostroǳkiego, który przy chrzcie przyjął imię Wasyla. Ta pierwsza w języku cerkiewnosłowiańskim na ziemiach ruskich drukowana Biblia nosi nazwę Ostroǳkiej. Wykonał ją diakon Iwan Fedorow, który, zmuszony do ucieczki z Moskwy, przyjęty został z otwartymi rękoma w Ostrogu.

Ewangelie drukowaną w Moskwie 1596 r. posiadał malarz Wasyl Samulow. Nauczyciel w Wojnowie Tymofiej, który — jako jedyny z nielicznych inteligentów odegrał znaczną rolę w okolicy — szczylił się Ewangelią drukowaną w Ostrogu 1581 r. — z niej czytano wersety w czasie nabożeństwa. Dalej zwracały uwagę następujące wydawnictwa: *Księga Apostołów* pochodziła z drukarni założonej w Moskwie przez cara Iwana Groźnego, tłoczona 1596 r., *Objaśnienie księgi apostołskiej Jana Złotoustego* z 1620 r., *Księga Cyryla, czyli wyciągi z pism Ojców Kościoła*, drukowana w Moskwie 1694 r. Zawiera ona rozdziały o kacerstwie rzymskim, luterskim i armińskim oraz obrazuje pojęcia religijne staroobrzędowców. *Psalterz*, tłumaczony przez Cyryla i Metodego, tłoczony w Wilnie 1779 r. *Czasownik*, czyli czasosłów zawierający modlitwy używane w czasie nabożeństw, drukowany w Supraślu 1772 r. *Oktai* zawierający pieśni pochwalne, drukowany w Moskwie 1618 r., ponadto wyliczył Giersz 10 ksiąg, drukowanych w Supraślu, Poczajowie, Wilnie i Moskwie.

Filiponi posiadali wiele jeszcze starych ksiąg: w Wojnowie duża liczba leżała w kurzu na strychu domu sołtysa Borisowa, który sumitował się i twierdził, że czuje wyrzuty sumienia — ale nie ma odpowiedzialnego miejsca na te skarby. Prawie wszystkie te białe kruki prze-

trwały w świątyni wojnowskiej i w klasztorze nad jeziorem. Dużą liczbę starannie przepisanych przez zakonników, oprawionych, poświęconych, znaleźć można po domach filiponów.

Dziś jeszcze niechętnie pokazują drukowane księgi, na życzenie zwiedzających prezentuje się odpisy. Giersz twierdził, że kiedy opisywał owe białe kruki, wolno mu było patrzeć na nie, czytać, ale kartki przewracał staroobrzędowiec. „Kacerskich” ksiąg czytać nie wolno było. Zamierzali podobno filiponi sami założyć drukarnię w Wojnowie, ale nie doszło to do skutku.

Nad jeziorem Duś istniała pustelnia. Kiedy w 1847 r. przybył z Krakowa świątobliwy wykształcony duchowny, Michał Chowronin, który wywarł dodatni wpływ na sekciarzy, przejął pustelnię i założył klasztor. Po pewnym czasie obrano Chowronina duszpasterzem. Drugi klasztor istniał w Onufryjewie, spłonął jednak w siedemdziesiątych latach XIX wieku. Długi czas sterczały opuszczone zgliszcza. W sąsiedztwie klasztoru nad jeziorem, w Majdanie, założyły klasztor zakonnice. Przynajmniej raz do roku albo przedstawiciele zakonników, albo mniszek wybierali się do Rosji, zbierając ofiary na utrzymanie klasztorów.

Zdarzało się jednak, że żandarmeria lub inne władze rosyjskie zatrzymywały kwaterzysty w areszcie, ale przeważnie wyprawa opłacała się. Wpływową osobą, cieszącą się poważaniem, był niejaki Szlachcic. Urodził się w Sejnach roku 1822, przyjechał do Wojnowa, został nauczycielem, przez pięć lat bawił w Rydze jako duszpasterz, skąd wrócił do Wojnowa. Osiedł później w Piaskach. Był to piękny, godny, szlachetny i kulturalny człowiek. Mieszkanie jego pełne pięknych obrazów i starych ksiąg miało być „małą świątynią”.

8. Z życia filiponów

O ile władze pruskie, które stykały się ze staroobrzędowcami, były z nimi w dobrej komitywie, wyrażały się o nich pochlebnie, o tyle cywilna ludność, zwłaszcza niemiecka, osiadła na tym terenie, zazdrosnym okiem patrzyła na „uprzywilejowanych przybyszów”. Rościli pretensję ci, którzy nic z nich nie korzystali, jak: lekarze, aptekarze, karczmarze i inni. Nie mogli im darować monopolu na ryby: skarżyli się na to, że gigantycznymi sieciami łowili nawet płotki i stynki, a nikomu z wędką usiąść nie pozwolili. Wszystkie ryby i raki wysyłali do Polski, a na miejscu odczuwano ich brak. Rzucano na filiponów przeróżne oszczerstwa.

Przybyli na teren w znacznej ilości nie żonaci sekciarze, przeważnie robotnicy, dla braku dziewcząt we własnym środowisku, nawiązywali kontakt z miejscowymi. Rezultatem były dzikie małżeństwa, na co uskarżało się duchowieństwo. Pastor z Nawiad np. 26 kwietnia 1843 r. żalił się, że w swojej parafii miał 11 dzikich małżeństw oraz wielką liczbę dzieci nieślubnych. Władze poszły na rękę duchowieństwu, nakazały parom w ciągu czterech tygodni zalegalizować związek. Nieposłuszeństwo pociągało karę pieniężną i więzienie. Wywołało to znów zamęt i niezadowolenie. Z czasem sprawy ułożyły się, zwłaszcza kiedy na wniosek starosty mrągowskiego, Augusta Łyśniewskiego, powstała parafia ewangelicka w Ukcie.

Przy zawieraniu małżeństw mieszanych pobierali się filiponi z Mazurkami-ewangeliczkami, natomiast nie było wypadku, żeby

ewangelik czy katolik pojął filiponkę. Śluby miały się odbywać obo-
wiązkowo w kościele, ponieważ mężczyźni nie godzili się na to, ko-
biety przyjmowały chrzest według rytuału staroobrzędowców, często
przenosiły się z mężami do Polski czy Rosji.

Chrzty dorosłych odbywały się przeważnie w rzece Krutyni albo
jeziorze. Długi czas pokazywano miejsce, gdzie „starik” ochrzcił
parobka wyznania prawosławnego oraz dziewczynę-katoliczkę, któ-
rzy się niebawem pobrali. „Starik” stał na desce, podczas kiedy
neofici musieli się schylić, aby się zanurzyć, gdyż woda była płytka.
Tłum wiernych, zgromadzonych nad rzeką, wiwatował na cześć na-
wróconych, którzy, przedtem zaledwie tolerowani, po chrzcie byli
szanowani i poważani.

W r. 1825 przyobiecały władze zwolnienie od służby wojskowej:
chodziło o jedno pokolenie pierwszych osadników. Kiedy w r. 1843
powołano pierwszego rekruta, podniósł się lament i narzekania. Oka-
zało się z czasem, że młodzi filiponi tak rozmiłowali się w żołnierskim
rzemiośle, że stali się wzorowymi żołnierzami, jeden z nich wróciw-
szy w rodzinne pielesze do Piasków w stopniu podoficera został soł-
tysem, w karbach trzymał całą wieś, uważany był za wzór.

Uwzględniając zakorzenione zwyczaje pozwolono starowiercom
noszenie zarostów.

Długo słuchać nie chcieli mężowie filipońscy, aby córki ich,
wnuczki czy siostry uczyły się czytania i pisania. W 1847 r. ogłoszono
nakaz posyłania dziewcząt na równi z chłopcami do szkoły, opornych
karano grzywną, w końcu podporządkowali się... Powoli dostosowa-
wali się filiponi do warunków, do rozporządzeń władz, a chociaż
religia nadal nie pozwalała im przeciwstawiać się woli „Bożej”
i leczyć choroby, to jednak w 1853 poddali się po raz pierwszy maso-
wemu szczepieniu przeciw ospie.

Obszary, na których założono wsie filipońskie, nie od razu odse-
parowano od terenów państwowych lasów. Wieś Wojnowo wyodręb-
niono z nadleśnictwa Mikołajki i utworzono gminę samoistną na
zasadzie dekretu królewskiego z dn. 17 marca 1862 r. Osiniak, Pio-
trowo, Gałkowo i Kadzidłowo oderwano od nadleśnictwa Krutynia
w 1874 r. Onufryjowo — Piaski od nadleśnictwa Guzianki w 1874 r.,
a Zameczek — Janowo od nadleśnictwa Krutynia w 1875 r.

Wielu filiponów prowadziło koczownicze życie: wiosną zamykali
domy i wyjeżdżali z rodzinami na roboty do Polski albo Rosji,
dokąd — jak twierdzi T e t z n e r — wzrok ich zawsze był skiero-
wany. Jesienią wracali, przywożąc sporo grosza. Niektórzy z nich
przejawiali „szeroką rosyjską naturę” i rozmach. Byli wśród nich
bogacze, którzy pracy się nie wyrzekli. Taki Ulas Słowikow w Pia-
skach, którego uwiecznił Fritz Skowronnek w noweli pt. *Bała-
tajka*⁶³⁾, skupował ziemię od wszystkich, którzy się wynosili
z powrotem do Polski, posiadał ponad 1000 morgów roli. Radziwon
Krymow miał w Onufryjewie duży majątek ziemski, znaczne
kapitały w bankach, ponadto dzierżawił tysiące hektarów wód pań-
stwowych i podobnie jak Łariwan Smirnow, „rudy skąpiec” — jak go
nazwał Skowronnek — może syn albo wnuk Onufrego, posiadał
obszary ziemi, dzierżawił nie tylko jeziora, ale rozległe sady. Zarzą-

⁶³⁾ Fritz Skowronnek, *Das Masurenbuch*, Berlin 1901, s. 102.

dzał majątkiem brat Łariwana, on sam wózkiem objeżdżał miasteczka mazurskie sprzedając owoce detalicznie na rynkach.

Niechętni zaczęli filiponów podejrzewać o szpiegostwo, ale nikt im tego udowodnić nie mógł. Natomiast konfidenti wywiadu państwa ościennego często w przebraniu za staroobrzędowców penetrowali ziemię wschodniopruską. Kto wie, czy ten powód nie wywołał w 1884 r. rozporządzenia wysiedlenia z wiosek filiponów wszystkich, nie posiadających dowodu pruskiej przynależności państwowej.

Władze carskie nie mogły ścierpieć sekciarzy na terenie Prus Wschodnich. W końcu XIX wieku duchowny prawosławny przy poselstwie rosyjskim w Berlinie, Malcew, przybył na teren z misją religijną. Udało mu się pozyskać pewną liczbę kolonistów. W 1895 r. mieszkańcy Osiniaka i Piotrowa oderwali się od parafii wojnowskiej i założyli własny dom modlitwy. Malcew przyjeżdżał raz albo dwa razy do roku, spowiadał i udzielał Komunii. Malcew twierdził, że parafianie wojnowscy, to filiponi, bezpopowcy, osiniaccy zaś to staroobrzędowcy. Nabożeństwa ich odbywały się według rytuału przednikonowskiego.

Nie wiadomo, dlaczego żaden z pisarzy niemieckich, którzy tak interesowali się staroobrzędowcami rosyjskimi, ani słowem nie wspominał o mnichu Pawle, nazwanym „Pruskim” i o roli, jaką odegrał na ziemi mazurskiej. Zgromadził on wkoło siebie około 60 mnichów fiedosiejewców oraz filiponów, którzy podporządkowali się pierwszemu. Zajęli oni istniejący klasztor w Wojnowie, rozbudowali go i założyli gospodarstwo. Paweł zgromadzić miał wiele starych ksiąg cerkiewnych^{63a}). W drukarni starowierskiej, która istniała w Piszcu, gdzie wychodziło czas jakiś pismo „Istina”, Paweł wydrukował swoją rozprawę o małżeństwie pt. *Sbornik o brakach*. W Wojnowie odbywały się za czasów Pawła dysputy na tematy religijne i sobory, jeżdżali duchowni z Rosji i Mołdawii.

W 1867 r. Paweł i zakonnicy nawrócili się, sprzedali klasztor i zabudowania nad jeziorem Duś zakonnicom z Majdanu i wywędrowali do Rosji. Władze cesarskie obiecały bezpłatnie ziemię tym filiponom, którzy nawrócą się i przeniosą do kraju macierzystego. Byli tacy, którzy zapragnęli popróbować szczęścia, wyjechali na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej, doznali jednak niezbyt gościnnego przyjęcia i powrócili na Mazury.

W klasztorze Spas-Troickim nad jeziorem ciężko pracowały na roli siostry, uczyły też dziatwę i młode dziewczęta. W początkach XX wieku kilka zakonnic wyjechało w głąb Rosji w celu propagandy, która odniosła skutek: w 1908 czy 1909 r. przybyła duża liczba młodziutkich kobiet, przywiozły pieniądze, zboże, obrazy; dwie córki bogatego kupca z Kazania Tichonkina ofiarowały piękny żyrandol, który zawieszono w cerkiewce⁶⁴). Nie wszystkie jednak zdołały przyzwyczaić się do nowego miejsca i nowych warunków. Wiele wróciło nad Wołgę.

Harry Schumann wspomina, że kiedy wybuchła I wojna światowa, „zaczęto spoglądać na filiponów z pogardliwym uśmiechem

^{63a}) I. G r e k - P a b i s o w a, *Wiadomości o starowiercach...* s. 145, 147.

⁶⁴) Niektórzy twierdzą, że to dar cara rosyjskiego. Anastazja Makarowska, założycielka i kierowniczka spółdzielni przemysłu ludowego i artystycznego „Mazurka” w Wojnowie, twierdzi, że to dar ojca Tichonkinówien.

i wzruszeniem ramion". Jest to o tyle prawdopodobne, że w pierwszych dniach września 1914 r. wsie filipońskie zalane zostały przez oddziały pułku Schellwitza, które biwakowały tam czas jakiś. Żołnierze przybyli z centralnych Niemiec nie zawsze życzliwie odnosili się do wschodniopruskich „Kozaków”, jak miejscowa ludność mazurska nazywała staroobrzędowców.

Zima 1914 — 1915 dała się srodze we znaki: bitwa nad jeziorami mazurskimi, rozgorzała w lutym, front ciągnął się od Kłajpedy do Rucianego⁶⁵). Ślady rowów strzeleckich przetrwały miejscami do ostatnich czasów. Niejedna drewniana chałupa spłonęła, świadczą o tym liczne murowańce, wzniesione na koszt Rzeszy niemieckiej w latach 1922 i 1923.

W tym samym czasie były jeniec, porucznik wojsk carskich, Awajew, osiadł na skraju wsi Osiniak jako pop prawosławny, wybudował drewnianą cerkiewkę, która dominuje nad okolicą.

Ciężkie były lata powojenne. Wielką klęskę ponieśli właściciele dzierżawcy sadów w okresie zimy 1928/9 roku, kiedy to niemal wszystkie drzewa owocowe wymarły, podobnie jak to miało miejsce w Polsce.

Pubudki, jakimi kierowała się propaganda turystyczna, działały, że obchodzone w roku 1930 dość uroczysto stulecie założenia kolonii staroobrzędowców. Zdaniem prasy wschodniopruskiej liczne czasopisma w całej Rzeszy zamieściły sążniste artykuły, charakteryzujące współczesnych filiponów na podstawie wiadomości zaczerpniętych ze starych encyklopedii, tak że sami inteligentniejsi filiponi, kiedy im tego rodzaju druki pokazywano, „kiwali głowami” lub wyrażali oburzenie.

Tym niemniej uroczystość odbyła się. Dość tłumnie zjawili się ciekawi i goście z dalszych stron w Wielką Sobotę, aby wziąć udział w nabożeństwie pasyjnym, które rozpoczęło się o północy. Podczas Rezurekcji nastroj panował podniosły, potęgowała go niezliczona ilość płonących świec nie tylko przed obrazami, krzyżami, ale i w rękach tłumnie zebranych uczestników. Niemieccy goście podziwiali „egzotyczność” tej uroczystości, zwłaszcza finał przed „malenną”: „Christos woskries”⁶⁶).

W lecie odbyła się uroczystość sportowa. Dziś jeszcze oglądać można dużych rozmiarów ocieniony narzutowiec przy zbiegu ulic Wojnowskiej oraz Osiniackiej. Brak na nim jednak jakiegokolwiek napisu. Nieco dalej w stronę cerkwi, przed budynkiem szkolnym, na dwóch otoczakach spoczywa monolit w kształcie elipsy, na którym wykuto tylko dwie daty: „1830 — 1930”.

Z a k o ń c z e n i e

Wsie filipońskie zatraciły swoją egzotyczność: chaty drewniane z bierwion nie ociosanych są rzadkością. Barwne koszule noszone na zewnątrz spodni rzadko się spotyka. Wymierają patriarchowie o blond kędzierzawych brodach. Młodzież idzie z postępem. W starszych domach znajduje się jeszcze samowar i bałajka, a w polu za sadem

⁶⁵) *Schlachtfelder in Ostpreussen*, Królewiec, s. 142, 145.

⁶⁶) *Zur Jahrhundertfeier der Philipponen*, Unsere Heimat, 1930, nr 16, s. 134.

łaźnia, oryginalna rosyjska „bania”. Jeszcze dziś są tacy, którzy wyparzywszy się w zimowy wieczór wybiegają, tarzają się po śniegu — a idzie im to na zdrowie.

Starych pieśni ludowych filiponi nie przechowali, te które śpiewają, powstały w końcu XIX i w XX wieku. To samo odnosi się do pieśni religijnych. Prof. J a k u b o w s k i podaje, że Iwan Zawołoko z Łotwy spisał w Wojnowie przed wojną i wydał pieśni, które już tam nie są śpiewane. W odróżnieniu od Mazurów, baśni, podania, legendy filiponów przedstawiają się niezwykle ubogo. Spotyka się filiponów w Wojnowie, Onufryjewie, Piaskach, Zameczku, Gałkowie, kilka rodzin w Osiniaku... Ośrodkiem kolonii jest jak w ciągu 130 lat Wojnowo, można dostać się autobusem z Mrągowa, można dojść pieszo z Rucianego szosą szczycieńską przez puszcę albo krótszą drogą polną przez Dybowo, Wólkę, Osiniak. Wsie porozrzucane na pofalowanych malowniczych przestrzeniach, okolone sinym lasem na horyzoncie. Nad z dala widzianym Wojnowem dominuje cerkiewka o srebrzystej kopule, wcale nie taka szpetna, jak opisał Wańkowicz. Odmalowano ją po wojnie.

Wies Wojnowo ciągnie się na przestrzeni 2 kilometrów, jest czysto utrzymana, porządnie zabudowana. Dużo jest murowańców z 1922 r. i późniejszych czasów. Obejścia starannie utrzymane. Świątynia, czyli „malenna”, w środku wsi murowana, czyni wrażenie protestanckiej czy katolickiej, jedynie sześcioramienny krzyż dominuje nad nią. Wewnątrz idealnie czysto. Na głównej ścianie, na wprost drzwi wejściowych, rzędami wiszą ponure, ciemne bizantyjskie obrazy, każdy otoczony girlandą z barwnych papierowych kwiatów. Ta pstrokaczna ożywia ścianę, ale nie bardzo harmonizuje z powagą malarstwa. Mosiężne krzyże różnej wielkości umieszczono rzędami — pod nimi na stole ustawione cenne stare księgi.

Podczas mego pobytu w Wojnowie, latem 1951 roku, wybrałam się pewnej niedzieli do „malenny”. O godzinie 7 nowoobрани „starik” Krassowski w cywilnym ubraniu przed głównym ołtarzem „nałojem” odprawiał nabożeństwo. Przy dwóch — po obu stronach umieszczonych „nałojach” — czytali wersety z świętych ksiąg na zmianę czterej „knižnicy”: dwie kobiety i dwaj mężczyźni. Ewangelię czyta jedynie duszpasterz. (Starego testamentu nie używają, gdyż „bardzo wiele miejsc absolutnie nie nadaje się do głośnego czytania” jak twierdzą).

Obecnie już nie przestrzegają, jak dawniej przepisowych miejsc, widzi się po prawej stronie również kobiety, a po lewej mężczyzn. Gorliwie i z przejęciem żegnając się, biją niezliczoną ilość razy pokłony nie tylko starzy, ale i młodzi. Na takim nabożeństwie bywa 40 do 50 osób, przeważają kobiety i tu można oglądać resztki dawnego ubioru. (Samodziały spotyka się jeszcze. Nic dziwnego — jeszcze przed wojną posiadała krosna i pracownię tkacką założycielka spółdzielni „Mazurka” — Anastazja Makarowska). Kobiety wiążą chustki pod brodą, młode zaś barwne i ładne nowe chustki spinają broszką pod brodą. Chustka, spadając na ramiona, plecy i piersi tworzy rodzaj pelerynki, często obszytej frendzlą.

Na oknie obok drzwi wejściowych „malenny” leżą książki nowe, drukowane cyrylicą. Na dole napis *Liebesgaben der Christlichen Gesellschaft zu Kassel*. Wydane przez Towarzystwo Biblijne w Berlinie 1917 r.

„Starik” Krassowski jeszcze młody, liczy dopiero 60 lat” — powiada o nim osiemdziesięcioletni brodac, niezwykle sympatyczny Maksim Dembowski, którego zaszczytna funkcja polegała na zapalaniu, objaśnianiu i gaszeniu świec w czasie nabożeństwa. Krassowski w przeciwieństwie do swego poprzednika, to człowiek światły, wiele lat przebywał w Ameryce, czynił wrażenie człowieka kulturalnego i zacnego. Wielu filiponów — tak mężczyzn, jak kobiet — na nabożeństwa nie uczęszcza, dowodząc, że są ludźmi pracy i że nie mają czasu.

Filiponi mówią po polsku, starsi również po niemiecku, a rozmawiając po rosyjsku używają polonizmów i germanizmów, zatracili miękki akcent. Wchodząc do mieszkania, zostawiają na progu pantofle; w izbie drepcą w samych pończochach, aby nie zabrudzić idealnie białej podłogi. Jest to ogólnofiliponowski zwyczaj.

W izbie Dembowskiego, którego odwiedziłam w 1951 r., podobnie jak u innych było mnóstwo obrazów, przed którymi trzy razy dziennie jeszcze modlono się i składano pokłony. Awrelia Dembowska — żona — płynnie odczytywała teksty z dwóch starosłowiańskich ksiąg nie drukowanych, lecz przepisanych. Nauczyła się tego u zakonnic. Około pół kilometra od domostwa Dembowskiego, który z dała od zabudowań posiadał przepisową łaźnię, z której był dumny, nad lśniącym, malowniczym jeziorem Duś rozpościerają się zabudowania klasztorne. Brama otwarta, groźnych psów nie było widać — nie tak jak w opisach z różnych czasów.

Gdziegdzie krzątały się zakonnice. Najstarsza liczyła 93, najmłodsza 61 lat. Matka Antonina Kondratiewa, odziana jak inne w czarny habit; na okrągłej czapce chustka czarna z czerwoną wypustką dokoła tworzyła zarazem pelerynkę.

W cerkwi murowanej bogactwo obrazów, krzyżów mosiężnych, starych w pergamin oprawionych ozdobnych ksiąg, naboże i różne sprzęty, wymagane przez rytuał, piękny i kosztowny żyrandol. Przewodniczka w habicie pokazała tylko dwie stare księgi przepisane, starodruków pokazać nie chciała, zaznaczyła tylko, że liczą one przeszło 300 lat.

Nabożeństwa odprawiają zakonnice, spowiadają się wzajemnie. Oryginalne są różańce, sprowadzone przed pierwszą wojną z Rosji. Wykonane ze skóry, liczą 107 małych żeberek, czyli płatków, naciągniętych na szeroki skórzany pasek, zakończony trójkątem. Szesnaste, pięćdziesiąte piąte, osiemdziesiąte dziewiąte i sto ósme żebra są większych rozmiarów. Zakonnice same wyrabiały różańce z paciorków, używając ich z rana, w południe, wieczorem i nocą.

Za warzywnym i kwiatnym ogrodem nad samym jeziorem rozpościera się malowniczo zaciszny cmentarz; mogiły mniszek ubogie, bez nagrobków. Pośrodku krzyż granitowy, nagrobek jakiegoś Jakubowskiego. Co łączyło tego człowieka z klasztorem żeńskim, tego oprowadzająca młoda „pasłusznicą” powiedziec nie mogła, wiedziała

tylko, że pomnik wzniosły dzieci zmarłego. „Paszusznica” — młoda Mazurka, nieco ułomna, sierota wychowana w klasztorze, „nawróciła” się i czuła się dobrze.

Na wyniosłym brzegu jeziora, bezpośrednio przy zabudowaniach gospodarczych, rozpościera się cmentarz świecki. W cieniu drzew — między innymi wiśniowych — mogiły niezbyt starannie utrzymane. Na drewnianych sześcioramiennych krzyżach po odwrotnej stronie nazwiska: Jewdokija Wróbel, Nikolaj Matfiejewicz Bielinski, Efiimia Dembowska, Ewstachia Krassowska, Koźma Krassowski, Jewdokij Danielewski, Wakarej Worobiov, Nazar Wierzchowski, Izydor Danielewski.

Siostry, mimo sędziwego wieku, jak mogą, tak pracują w gospodarstwie. Współwyznawcy pomagają. Zakonnice bardzo się przywiązały do swego klasztoru-pustelni ⁶⁷⁾.

Hitlerowcy ustosunkowali się do filiponów negatywnie. Kto wie, czy gdyby panowanie ich trwało dłużej, staroobrzędowcy nie zniknęliby z powierzchni ziemi mazurskiej. Niejeden znalazł się za Odrą.

Charakterystyczne jest ustosunkowanie się do nich dzisiejszych pisarzy w NRF. W roku 1960 ukazała się książka przygotowana przez zespół getyndzki, wydana nakładem Holznera w Würzburgu. Jest to spuścizna po dr Paulu Glassie, opracowana przez Fritza Bredenberg ⁶⁸⁾. O ile przed wojną zagadnienie staroobrzędowców rosyjskich fascynowało pisarzy i czytelników nie tylko wschodniopruskich, ale i niemieckich, o tyle w okresie powojennym straciło swą aktualność. Nazwa filiponów została zatarta. Glass i Bredenberg w książce jej nie wymienili, nawet podając dane o takich miejscowościach, jak Eckertsdorf, Fedorwalde — Peterhain i in. Według Bredenberga w 1930 roku liczone 2000 filiponów. Z obszernego spisu ludności w r. 1939 zamieszczonego w wyżej wymienionej książce, nie można wyprowadzić liczby ludności rosyjskiego pochodzenia we wsiach powiatu mrągowskiego. Samą nazwę „filiponi” wymieniono w całej książce liczącej 355 stron raz jeden tak pobieżnie, że czytelnik, nie znający dziejów tych osadników na przestrzeni 130 lat, nawet nie zwróci na to uwagi.

* * *

Po odzyskaniu terenu Mazur w 1945 roku władze polskie życzliwie ustosunkowały się do zakonnice. Szabrownicy jakoś tu nie dotarli. Kilka gospodarstw splonęło, przeważnie jednak mazurskich.

Filiponi w Polsce Ludowej na ogół czują się dobrze. Liczba ich obecnie wynosi około 900. Nikt im ziemi nie odebrał, inwentarz posiadają nie najgorszy. Dzieci uczęszczają do polskich szkół, wsiąkają w społeczeństwo polskie.

Coraz częściej zdarzają się małżeństwa mieszane. Starzy uważają się za Rosjan, ale „tutejszych”, młodzi... za autochtonów. Wszyscy posiadają obywatelstwo polskie.

⁶⁷⁾ *Der Kreis Sensburg*, s. 330 — 339.

⁶⁸⁾ Podczas mego pobytu w 1951 roku podano mi liczbę 11. I. Grek-Pabisowa na str. 149 zaznacza „dziś mieszka tylko 7 mniszek”. Natomiast w wykazach znajdujących się w Wydziale Wyznaniowym według ostatniego spisu figuruje cyfra 13. Widocznie zaliczono nie tylko mniszki, ale wszystkie kobiety, zamieszkałe na terenie klasztoru.